PARTYZANT PIOTRKOWSKI 1942

JEDNODNIOWA
GAZETA OKOLICZNOŚCIOWA

ARCHIWUM PAŃSTWOWE W PIOTRKOWIE TRYBUNALSKIM 1942-2022 80. ROCZNICA POWOŁANIA ARMII KRAJOWEJ

Żołnierskiej przysięgi dochować...

Patrząc na dzieje oręża polskiego można dostrzec, że tzw. „partyzantka" jest naszą narodową specjalnością. Na wstępie jednak należy dokonać pewnego uporządkowania, pozwalającego na pełniejsze zrozumienie skali wysiłku i trudów działania polskiej konspiracji doby II wojny światowej. Zjawisko wojny partyzanckiej jest niemal tak stare, jak historia wojen i konfliktów zbrojnych. Niewielkie, dobrze znające teren, działające z dyskrecją i uderzające w najwrażliwsze punkty nieprzyjaciela oddziały, nie raz okazywały swoją wartość bojową w sytuacjach, gdy nie można było z różnych powodów otwarcie stanąć do walki – czy to wynikało z przytłaczającej przewagi nieprzyjaciela, czy też z innych powodów. Działające w sposób skoordynowany przez jedno centralne dowództwo, niewielkie i ruchliwe oddziały partyzanckie to, w pewnym sensie, prekursorzy obecnie znanych oddziałów specjalnych. Inną nazwą, którą warto zapamiętać, są działania nieregularne – czyli właśnie „partyzantka". Nieregularne – to znaczy działające niekonwencjonalnie, elastycznie, rekompensując niewielką siłę dynamiką i efektem zaskoczenia.

Wyczekać dogodnego momentu, doskoczyć, z furią uderzyć i rozpłynąć się umykając pościgowi – to elementy znanej od wczesnego średniowiecza w Polsce taktyki „walki szarpanej". Tak wojownicy Bolesława Chrobrego zwalczali wyprawy niemieckie, niszcząc wroga w ostępach staropolskich puszczy. Tak też w dobie słynnego „potopu szwedzkiego" w XVII w. niszczono bitną i nowoczesną armię Szwedów. Zjawisko wojny partyzanckiej – jako głównego sposobu prowadzenia walki poprzez działające w terenie pomniejsze oddziały (zwane wówczas „partiami") na szerszą skalę wystąpiło podczas powstania styczniowego w latach 1863-1864, które mimo klęski przyniosło znaczące doświadczenia praktyczne i refleksję teoretyczną. To właśnie badanie przebiegu ostatniego z wielkich powstań narodowych okresu zaborów, zainspirowało Józefa Piłsudskiego nie tylko do pracy pisarskiej, lecz również adaptacji sprawdzonych wówczas rozwiązań w praktyce ostatniego etapu walk o odzyskanie niepodległości. Napisana przez J. Piłsudskiego książka „Rok 1863" była nie tylko dziełem historyczno-wojskowym, lecz również kompendium wiedzy o praktycznym organizowaniu konspiracji cywilnej i wojskowej. Myśli te okazały się przydatne zarówno w okresie I wojny światowej – tworzenie i działalność Polskiej Organizacji Wojskowej (1914-1921), jak i podczas II wojny światowej. W latach 1939-1945 dorobek intelektualny Marszałka Piłsudskiego studiowali zarówno polscy konspiratorzy – ucząc się jak się organizować, jak i niemieccy okupanci – szukając wskazówek jak skutecznie zwalczać konspirację.

Z potrzeby szkolenia żołnierzy do działań dywersyjnych i nieregularnych na tyłach wroga polscy wojskowi zdawali sobie sprawę jeszcze przed wybuchem wojny w 1939 r. Studia nad tym zagadnieniem prowadził Oddział II Sztabu Głównego Wojska Polskiego – komórki o kolejnych kryptonimach: Referat A-1, Referat U, Ekspozytura nr 6, czy też Ekspozytura nr 2. Przed niemiecko-sowiecko-słowacką agresją udało się jednak przeszkolić i wyposażyć stosunkowo niewielką liczbę żołnierzy, co nie mogło w żaden znaczący sposób wpłynąć na bieg wojennych zdarzeń. Wybuch wojny i szybkie postępy wojsk niemieckich spowodowały już w pierwszych dniach Kampanii Polskiej 1939 r. pojawienie się zjawiska tzw. „partyzantki wrześniowej (a następnie powrześniowej)". Pod tą nazwą należy rozumieć niewielkie mieszane zgrupowania polskich żołnierzy, pochodzących z rozbitych większych jednostek. Grupy te często pozostawały na tyłach prących ku Wiśle oddziałów Wehrmachtu, zadając ich jednostkom tyłowym niekiedy dotkliwe straty, a także likwidując pododdziały wojsk okupanta, utrudniając zaopatrzenie, itd. Niezwykle wymownym, zaczerpniętym z szeroko pojętego regionu piotrkowskiego przykładem tego typu sytuacji, była walka toczona przez żołnierzy ze zgrupowania ppłk. Jana Kruk-Śmigli, którym udało się 10 września 1939 r. pod wsią Dęborzeczka w pow. opoczyńskim zlikwidować „Kata Śląska" – jednego z pierwszych niemieckich zbrodniarzy wojennych – SS-Brigadeführera Wilhelma Fritza von Roettiga (jednego z dwóch niemieckich generałów poległych podczas Kampanii Polskiej 1939 r.).

Gen. Stefan Rowecki „Grot" – piotrkowianin, Komendant Główny ZWZ-AK w latach 1940-1943, zamordowany w KL Sachsenhausen.

Omawiając nawet w tak skrótowy sposób „dzieje polskiej partyzantki" nie można pominąć osoby, do której propagandowo i zupełnie niesłusznie przylgnął tytuł „pierwszego partyzanta" – mowa oczywiście o mjr. Henryku Dobrzańskim „Hubalu". Odważny zagończyk i znany olimpijczyk, o niezwykle burzliwym usposobieniu, nie tylko wyrył się w polskiej świadomości historycznej, lecz przede wszystkim położył wielkie zasługi dla formowania pierwszych zrębów ruchu oporu w regionie piotrkowsko-opoczyńskim. Sam mjr „Hubal" nigdy za partyzanta się nie uważał, co wybrzmiało jasno choćby w nazwie jego Oddziału Wydzielonego Wojska Polskiego. W teorii i praktyce wojskowości tego okresu mianem „oddział wydzielony" określano oddział w sile ok. batalionu, który wyłoniony z większych sił głównych (np. zgrupowania dywizyjnego) miał na jego rzecz czasowo realizować działania np. osłonowe i opóźniające nieprzyjaciela. Po wykonaniu tego zadania oddział wracał niezwłocznie w skład macierzystego zgrupowania. Hubalczycy działali natomiast w osamotnieniu, będąc do wiosny 1940 r. ostatnim tak wielkim, zwartym oddziałem Wojska Polskiego. Oczekując na zapowiadaną pomoc francusko-brytyjską, poruszali się w terenie okupowanym przez Niemców, prowadząc de facto działania nieregularne, wpisujące się w elastyczne pojęcie „partyzantki". Pomijając niuanse terminologiczne warto podkreślić, że szeregi Hubalczyków były kuźnią kadr konspiracji w naszym regionie – szkoląc ludzi i organizując placówki tak potrzebne w kolejnych latach walki z okupantem. Jednym z żołnierzy mjr. Hubala był kpt. Maciej Kalenkiewicz „Kotwicz" – postać niezwykle ważna w kontekście powstania formacji cichociemnych.

Polski zbrojny ruch oporu oraz Polskie Państwo Podziemne były fenomenem II wojny światowej. Od września 1939 r. do wiosny 1945 r., pod dwiema okupacjami – niemiecką i sowiecką, struktury te działały najdłużej

Nr.443 41

Familienname PAWLAK
bei Frauen auch Geburtsname
Nazwisko, u mężatek również nazwisko rodowe
Vorname Stefan
Imię
Geburtstag, Monat, Jahr 1.V.1902 r.
Dzień, miesiąc, rok urodzenia
Geburtsort Łęczyca - Łódź
Miejsce urodzenia
Religion rzym.-katol. "A"
Wyznanie
Familienstand kawaler
Stan
Beruf handlowiec
Zawód
Wohnort Gorzkowice
Miejsce zamieszkania
Wohnung Ks.Kasprzykowskiego
Ulica i numer domu
Ausgestellt: Wystawiono
Gorzkowice den 10 lipca 1941
dnia
Siegel Pieczęć
Unterschrift des Bürgermeisters
Podpis Burmistrza
Eigenhändige Unterschrift des Inhaber
Własnoręczny podpis właściciela

Stefan Pawlak – piotrkowski archiwista i żołnierz AK, zamordowany przez Niemców w 1944 r.

i najprężniej w Europie. Podziemna administracja, sądownictwo, działalność wydawnicza, wywiadowcza, medyczna, szkolna… Polska konspiracja doby II wojny światowej okazała się miarą żywotności i patriotyzmu narodu polskiego, który nie pogodził się z osamotnieniem i klęską w 1939 r. i chciał walkę prowadzić dalej, wszelkimi możliwymi sposobami, aż do zwycięstwa.

Pierwsze organizacje konspiracyjne na terenie całego kraju powstawały samorzutnie, w kręgach byłych wojskowych, urzędników i inteligencji, kościoła oraz patriotycznej młodzieży szkolnej. U schyłku Kampanii Polskiej 1939 r., w oblężonej przez Niemców Warszawie powstała pierwsza – z założenia ogólnopolska organizacja wojskowa pod nazwą Służba Zwycięstwu Polski. Już w listopadzie 1939 r. w jej miejsce powołano Związek Walki Zbrojnej, przeformowany w dn. 14 lutego 1942 r. w Armię Krajową. To właśnie z okazji przypadającej w 2022 r. 80. rocznicy tego wydarzenia, Archiwum Państwowe w Piotrkowie Trybunalskim podjęło się wydania oddawanej Państwu do rąk jednodniowej gazety okolicznościowej „Partyzant Piotrkowski 1942". Obchody poświęcone upamiętnieniu powołania Armii Krajowej znalazły się wśród priorytetów działalności sieci Archiwów Państwowych w bieżącym roku, stąd też nasze wydawnictwo jest jedną z historyczno-archiwalnych propozycji, mającą na celu nie tylko przywołanie wojennych losów regionu, lecz również zaproszenie do badań i poszukiwań własnych – zarówno w zasobach Archiwów Państwowych, jak i w bezcennych skarbcach archiwów rodzinnych, domowych skarbnic pamięci zasługujących na opiekę i zachowanie dla potomnych. Zanim jednak wszyscy pasjonaci historii udadzą się do punktów konsultacyjnych projektu „Archiwa Rodzinne Niepodległej" (punkt taki działa również w Archiwum Państwowym w Piotrkowie Trybunalskim – zapraszamy!), zachęcamy do lektury naszej gazety i refleksji nad poświęceniem bohaterów, znanych dziś czasem jedynie tylko z pseudonimów. Cześć i Chwała Bohaterom!

Podsumowując nasze wprowadzenie, warto przytoczyć jeszcze kilka liczb, dat i wydarzeń. W szeregach polskiego ruchu oporu w okresie II wojny światowej walczyły setki tysięcy Polaków. Związek Walki Zbrojnej – Armia Krajowa osiągnęły liczebność niemal 400 tys. żołnierzy. W szeregach innych organizacji o charakterze ogólnopolskim znajdowało się kolejno – w Batalionach Chłopskich ok. 170 tys., w Narodowych Siłach Zbrojnych ok. 65 tys., czy też w komunistycznej (zależnej od ZSRR) Gwardii Ludowej – Armii Ludowej, ze względów propagandy trudnej do oszacowania, od kilku do ok. 30 tys. członków. W największej operacji zbrojnej, zrealizowanej przez Armię Krajową w 1944 r. – w słynnej Akcji „Burza" bezpośredni udział wzięło ok. 100 tys. żołnierzy AK, z czego w Powstaniu Warszawskim (1.08.-3.10.1944r.) walczyło ponad 50 tys. bojowników polskiego ruchu oporu (AK i innych organizacji).

Piotrków Trybunalski w omawianym okresie był siedzibą władz terenowych ZWZ-AK szczebla regionalnego. Będąc w strukturach Okręgu ZWZ-AK Łódź „Barka", w mieście znajdowało się dowództwo Inspektoratu ZWZ-AK, a następnie Podokręgu AK Piotrków Trybunalski. Niżej w strukturze konspiracyjnej znajdowały się komendy Obwodów ZWZ-AK. Z Inspektoratem piotrkowskim w różnych okresach czasu związane były obwody: Piotrków Tryb., Tomaszów Maz., Opoczno, Rawa Maz., Radomsko oraz Koluszki-Brzeziny (skład inspektoratu ulegał zmianom). Na omawianych terenach kilkunastokrotnie podejmowano zrzuty lotnicze, dzięki którym struktury konspiracji zasilane były przez aliancką broń, materiały wybuchowe, środki finansowe, a przede wszystkim przez gruntownie wyszkolonych ówczesnych polskich „specjalsów" (wyszkolonych w specjalnych obozach skoczków spadochronowych), zwanych cichociemnymi. W ramach wspomnianej Akcji „Burza" – biorąc udział w ogólnopolskiej akcji tworzenia dużych oddziałów wojskowych w oparciu o tradycje jednostek przedwojennego Wojska Polskiego – Inspektorat AK Piotrków Trybunalski wystawił 25 Pułk Piechoty Armii Krajowej, zwany pułkiem „ziemi piotrkowsko-opoczyńskiej". Jednostka ta latem i jesienią 1944 r. toczyła ciężkie i chwalebne walki z Niemcami, m.in. w ramach zgrupowania AK „Lasy Przysuskie" (wraz z 72 pp AK z Radomia).

Serdecznie zapraszamy do zapoznania się z materiałami ukazującymi różne oblicza konspiracji doby II wojny światowej w naszym regionie. Opisy wydarzeń, wspomnienia postaci, przykłady chlubne i te, które należą do trudnych i bolesnych wątków omawianej historii. Wszystkie one uczą nas o aktualności słów Marszałka Józefa Piłsudskiego – dobitnie twierdzącego, że wolność nie jest dana raz na zawsze. Jest depozytem i dobrem, o który trzeba dbać i walczyć, aby przekazać go kolejnemu pokoleniu rodaków. Historia jest więc i tym razem wielką nauczycielką życia, a materiały archiwalne to nie tylko pożółkłe świadectwa minionych lat, lecz pełne inspiracji i życia źródła, których nie szanować, to jak pójść w bój bez broni.

Tomasz Matuszak, Maciej Hubka

„Akcja Hubal" i nie tylko…

Pionierzy tomaszowskiego ruchu oporu

Szybkie tempo walk Kampanii Polskiej 1939 r. spowodowało, że Tomaszów Mazowiecki pomimo ciężkich walk toczonych przez polską 13 Dywizję Piechoty, znalazł się pod okupacją niemiecką już pod koniec pierwszego tygodnia wojny. Nadzieje na aliancką odsiecz z zachodu oraz rychłe zakończenie walk i ostateczne zwycięstwo pielęgnowane były w sercach mieszkańców regionu, tym chętniej wstępujących do licznie powstających organizacji konspiracyjnych. Jedną z pierwszych struktur podziemia założyli pracownicy tomaszowskiego szpitala miejskiego. Polski Związek Powstańczy (PZP) działał pod kierownictwem intendenta tejże placówki Tadeusza Nizwalda (1903-1941) "Okierski" i „Zgrzyt". Postać ta należy do najbardziej znanych i zasłużonych w dziejach tomaszowskiego ruchu oporu. Doświadczenie wojskowe nabył w latach 1918-1920 pełniąc służbę wojskową jako ochotnik Wojska Polskiego. Podczas wojny z Niemcami w 1939 r. walczył w 360 pp podczas obrony Warszawy i awansował na stopień plutonowego.

W czasie jednego z tajnych spotkań przedstawicieli różnych organizacji konspiracyjnych, które odbyło się przy ul. Sosnowej w Tomaszowie Mazowieckim, zdecydowano się zorganizować pomoc dla Oddziału Wydzielonego Wojska Polskiego mjr. Henryka Dobrzańskiego „Hubala". Przedsięwzięciem o kryptonimie „Akcja Hubal" pokierować miał właśnie Nizwald. Zadanie polegało na organizacji jak najszerszej pomocy dla oddziału mjr. „Hubala", m.in. poprzez gromadzenie i dostarczanie mundurów, żywności, leków, środków opatrunkowych, broni i amunicji. Konspiratorzy wspierali również werbunek ochotników oraz gromadzili i przekazywali Hubalczykom informacje wywiadowcze o działaniach sił niemieckich.

Tadeusz Nizwald „Okierski".

Po włączeniu poszczególnych grup konspiracyjnych do nowo utworzonego Związku Walki Zbrojnej (ZWZ) i utworzeniu w marcu 1940 r. Obwodu ZWZ Tomaszów Mazowiecki, Tadeusz Nizwald pełnił kolejno funkcje zastępcy komendanta Obwodu, szefa sztabu Obwodu, oficera do zadań specjalnych, a następnie komendanta miasta. W nocy z 8 na 9 grudnia 1941 r. Gestapo rozpoczęło aresztowania członków ZWZ. Na liście znajdowało się nazwisko Nizwalda, który wraz z żoną Ireną („Gienka") został zabrany z własnego mieszkania przy ul. Farbiarskiej 11 i osadzony w areszcie śledczym przy ul. Zapiecek 8. Następnego dnia podczas konwoju T. Nizwald zginął zastrzelony podczas próby ucieczki. Miejsce jego pochówku nie jest znane.

Inną organizacją, która podjęła próbę nawiązania współpracy z Oddziałem mjr. „Hubala" była Organizacja Bojowa Polskiej Partii Socjalistycznej. Powołana została przez tomaszowskich działaczy PPS, zaś na jej czele stanął Marian Kotarski (1901-1943) „Sarna", „Daniel". Przyszły konspirator do Tomaszowa przeprowadził się wraz z rodziną w 1909 r. Uczęszczał do Szkoły Aleksandryjskiej, a w okresie I wojny światowej wraz z ojcem został wywieziony na roboty przymusowe w okolice Białegostoku. Podczas wojny polsko-rosyjskiej 1919-1921 odbył kurs w Centralnej Szkole Jazdy Podoficerskiej Konnych Strzelców Granicznych w Warszawie, kształcącej kadry 11 Pułku Konnych Strzelców Granicznych Armii Ochotniczej. Podczas wojny 1920 r. brał udział w walkach pod Zegrzem, Płockiem i w Bitwie Warszawskiej. Po demobilizacji w stopniu plutonowego powrócił do Tomaszowa i rozpoczął pracę na stanowisku kierownika w Ubezpieczalni Społecznej. Choć w 1939 r. nie został zmobilizowany, to we wrześniu udał się jako cywil do Warszawy, by przy boku Wojska Polskiego wziąć udział w przygotowaniach do obrony stolicy.

Marian Kotarski „Sarna", „Daniel".

Do Tomaszowa powrócił pod koniec października 1939 r., kontynuując pracę w Ubezpieczalni Społecznej, która to obok Szpitala Miejskiego stała się ważnym ośrodkiem działalności konspiracyjnej w mieście. Organizacja Bojowa PPS kierowana przez Kotarskiego objęła swoim działaniem miasto Tomaszów oraz sąsiednie miejscowości, głównie gminę Lubochnia. Wspólnie z T. Nizwaldem oraz innymi członkami organizacji konspiracyjnych brał udział w „Akcji Hubal". Kotarski organizował pomoc dla żołnierzy „Hubala" poprzez dostarczanie broni, lekarstw, odzieży, żywności. Prowadził werbunek ochotników oraz zbiórkę pieniędzy dla Hubalczyków. Narażając siebie i współpracowników w miejscu pracy przygotowywał gazetki konspiracyjne do druku. Jego organizacja liczyła 211 członków, w tym 2 oficerów i 32 podoficerów. W marcu 1940 r. po włączeniu grup konspiracyjnych do ZWZ pełnił funkcję kierownika referatu III. W okresie od kwietnia do czerwca 1941 r. objął komendę nad rejonem VII – Lubochnia. W jego domu przy ul. Sosnowej 71 odbywały się regularnie zebrania konspiracyjne. Gestapo przez dłuższy czas obserwowało Kotarskiego, lecz nie mogło rozbić dobrze zorganizowanej grupy. Jednak w nocy 21 października 1943 r. został zabrany ze swego domu i osadzony w tomaszowskim więzieniu przy ul. Św. Antoniego 20. Na bestialskie przesłuchania dowożony był do budynku siedziby Gestapo na Zapiecku. W dniu 25 listopada 1943 r. został rozstrzelany w publicznej egzekucji „pod Browarem" w Tomaszowie Mazowieckim. Pierwotnie pochowany został na Cmentarzu Rzymskokatolickim przy ul. Smutnej, a po ekshumacji prochy przeniesiono na tomaszowski Cmentarz Wojenny.

Zofia Zielińska

Piotrkowscy konspiratorzy spod znaku Eskulapa

Prowadzona przez medyków walka o zdrowie i życie piotrkowian, po wybuchu II wojny światowej w 1939 r. nabrała nowego wymiaru. Piotrkowscy lekarze – reprezentujący ważną część regionalnej inteligencji, z właściwą sobie empatią i patriotyzmem zaangażowali się w działalność konspiracyjną od pierwszych dni okupacji niemieckiej. Podziemna działalność niepodległościowa lekarzy to nie tylko typowa dla wojskowej służby zdrowia dbałość o żołnierzy i oficerów, lecz również wszelkie czynności medyczne, ratunkowe i organizacyjne, które utrudniały niemieckim władzom okupacyjnym realizowanie swych często zbrodniczych poczynań.

Torba sanitarna z wojskowymi pakietami opatrunkowymi.

Do zadań lekarzy w strukturach Związku Walki Zbrojnej (ZWZ), a następnie Armii Krajowej (AK) należała opieka zdrowotna nad żołnierzami podziemia, przyjmowanie ich w placówkach zdrowia, pozorowanie objawów chorobowych osób stawających przed komisją lekarzy niemieckich, czy wydawanie zaświadczeń chorobowych do zakładów pracy dla aktywnych działaczy udających się na akcję. Ryzykując własne życie pomagali oni ukrywającej się ludności żydowskiej, udzielając im pomocy lekarskiej. Ze względu na bardzo duże zainteresowanie chorymi okupacyjnego aparatu bezpieczeństwa, zwłaszcza na oddziałach chirurgicznych, medycy prowadzili podwójne karty chorobowe. Podczas licznych kontroli Gestapo, lekarze i pielęgniarki musieli umiejętnie tłumaczyć widoczne obrażenia, bez wzbudzania podejrzeń co do wpisywanej diagnozy. Najczęściej „przykrywką" były urazy powstałe w trakcie pracy na roli np. amputacja ręki w wyniku wypadku przy omłotach zboża.

Organizacja służby sanitarnej miała dwa główne zadania: zabezpieczenie wszelkimi sposobami zaopatrzenia medycznego (materiałów opatrunkowych, leków, bielizny, szczepionek, narzędzi lekarskich) oraz przygotowanie i przeszkolenie odpowiedniej ilości personelu medycznego niższego i wyższego szczebla. Leki, materiały opatrunkowe, drobny sprzęt medyczny i narzędzia pochodziły z przydziałów Komendy Głównej ZWZ-AK oraz z Polskiego Czerwonego Krzyża (PCK), jak również ze szpitali, z darowizn, rekwizycji dokonywanych przez patrole dywersyjne w niemieckich aptekach i magazynach oraz dzięki inicjatywie, przedsiębiorczości i zaradności wielu medyków. Ze zrzutów lotniczych, jakie dokonywali na ziemie polskie lotnicy alianccy pozyskiwano leki trudno dostępne np. szczepionki przeciw durowi osutkowemu. Na przełomie 1943 r. i 1944 r. w przykładowej torbie sanitariusza znajdowały się: opatrunki osobiste (5 szt.), gaza sterylna w pakietach, wata, bandaże, dwie chusty trójkątne, nóż do cięcia ubrania, szyny druciane, czasem pojedyncze narzędzia chirurgiczne i najprostsze dostępne leki.

Podczas przygotowań do akcji „Burza" wyposażenie torby sanitarnej rozszerzono o leki w postaci ampułek i kropli – sulfonamidy, płyny krwiozastępcze, witaminy, tabletki do odkażania wody i plastry. Zaangażowanie w gromadzenie materiałów sanitarnych objęło szerokie kręgi społeczeństwa, również duchownych – gwardian oo. Bernardynów przekazał cały pakiet opatrunkowy, a w samym klasztorze przechowywano koce i bieliznę dla potrzeb AK. Stworzono sieć punktów pomocy sanitarnej w mieście oraz szpitali polowych w Obwodzie ZWZ-AK Piotrków. W Piotrkowie udzielano pomocy w mieszkaniach u Wandy Szamockiej, Marty Kolasińskiej, Kazimiery Falkowskiej, Janiny Pietruszkowej, Wacławy Czółnowskiej i Janiny Rybakowej. W obwodzie natomiast rolę szpitali spełniały zlokalizowane w ziemiankach pomieszczenia np. w Stobnicy-Pile, Proszeniu, czy w Mokrej, jak również prywatne domy, gajówki, majątki ziemskie. Punkt etapowy dla rannych znajdował się w willi „Różana" w Przygłowie, natomiast najlepiej przygotowany i wyposażony przed akcją „Burza" w 1944 r. był szpital w Szczukocicach koło Gorzkowic.

Przygotowanie zaplecza medycznego przebiegało równolegle ze szkoleniem sanitarnym głównie dziewcząt i kobiet. Odbywały się one na różnych poziomach, w zależności od zakresu działań słuchaczek – począwszy od członkiń patroli sanitarnych, poprzez zajęcia dla sanitariuszek polowych punktów sanitarnych, czy dla pielęgniarek Wojskowej Służby Kobiet. Kursy prowadzone były w prywatnych mieszkaniach. Spotykano się 2 razy w tygodniu po 2 godziny w zespołach 5-6 osobowych. Kursy prowadzili lekarze i studenci medycyny m.in. Tusnelda Orzechowska, Tadeusz Molka i Alfons Raiter. Szkolenia oparto na przedwojennym programie PCK, który obejmował przede wszystkim zasady udzielania pierwszej pomocy, wstępną toaletę ran, transport rannych i pielęgnowanie chorych ze szczególnym naciskiem na pielęgniarstwo chirurgiczne. Praktyki szkolenia sanitarnego odbywały się w Szpitalu Św. Trójcy, w ambulatorium PCK i Ubezpieczalni Społecznej.

Szkoleniem sanitarnym objęto też wszystkich członków harcerstwa. Organizacje: męska „Szare Szeregi", jak i żeńska „Związek Koniczyn", przygotowane zostały odpowiednio w ramach własnego bloku zajęć tzw. „samarytanki", obejmującego zasady udzielania pierwszej pomocy z nauką zakładania opatrunków, tamowania krwotoków i ewakuacji rannych do punktów opatrunkowych. Niektóre zastępy samarytańskie, przewidziane do pracy w okresie powstania powszechnego, przechodziły naukę w szerszym zakresie, pokrywającym się z przedwojennym programem szkolenia prowadzonego w ramach PCK. Charakterystyczne były prowadzone w ramach tzw. trójek sanitarnych szkolenia harcerek powyżej 17 roku życia, które zintensyfikowano w połowie 1942 r. Największy rozmach szkoleń dziewcząt osiągnięto w Piotrkowie Trybunalskim, gdzie ogółem przeszkolono 35 trójek sanitarnych. Ze względu na odpowiednie przygotowanie, szkoleniem sanitarnym jednostek bojowych Okręgu Łódzkiego AK zajmowało się głównie harcerstwo. Warto zwrócić uwagę, że to przede wszystkim kobiety pomagały w konspiracyjnej służbie zdrowia. Dlatego decyzją Komendanta Głównego AK zaczęto tworzyć w obwodach ogniwa Wojskowej Służby Kobiet – organizacji, która przejęła i uporządkowała udział kobiet w ramach AK, o korzeniach tkwiących jeszcze w przedwojennej organizacji Przysposobienia Wojskowego Kobiet.

Obok wyposażenia i wyszkolenia kadry, ważnym aspektem w zakresie ochrony zdrowia i ratowania życia ludzkiego stanowiła profilaktyka. Utrzymanie przy zdrowiu ludzi w oddziałach, którzy przebywali wśród lasów, nocowali pod gołym niebem, podczas różnych warunków pogodowych, niedosypiali i niedojadali będąc pod ciągłą presją, okazało się nie mniej trudne niż operacje ran postrzałowych. Zabezpieczając oddziały partyzanckie przed chorobami zakaźnymi, dr Alfons Raiter zaszczepił latem 1943 r. oddział „Trojana" działający w okolicach Piotrkowa Trybunalskiego, szczepionkami przeciwdurową i przeciwczerwonkową. Mimo trudnych leśnych warunków bytowania, wśród żołnierzy nie odnotowano chorób zakaźnych. Nie do przecenienia okazała się ożywiona akcja oświaty zdrowotnej polegająca na realizowaniu pogadanek dla całych oddziałów na temat higieny osobistej i żywienia. W trakcie rozmów indywidualnych z żołnierzami dominowały jednak sprawy związane z chorobami wenerycznymi. Służba sanitarna, pomimo wielu wysiłków, pozostała bezradna wobec jednego bardzo uciążliwego problemu – plagi wszawicy.

Piotrkowscy konspiratorzy spod znaku Eskulapa zapisali chlubną kartę w dziejach ruchu oporu na ziemi piotrkowskiej. Troska o pacjentów z jednej strony, a niezwykle obciążający psychicznie stres wywołany realnym ryzykiem represji niemieckich stanowiły o skali trudności realizowanych przez nich zadań. Bezsprzecznie zasłużyli sobie oni na miano Bohaterów.

Anita Kasprzycka

Wojskowe narzędzia chirurgiczne.

Biurokracja w konspiracji

Wojsko i służba wojskowa kojarzą się zazwyczaj z mundurem i bronią, a także z pachnącym prochem i zroszonym krwią polem walki. Wojsko jest jednak też swoistą instytucją, w której od wieków panoszy się wszechobecna biurokracja. Bez względu na to, czy mówimy o liście przypowiednim na chorągiew husarską z XVII w., czy formularzu korespondencyjnym sprzed kilku lub kilkudziesięciu lat, za każdym razem trzeba pamiętać o roli i znaczeniu dokumentu w historii wojskowości polskiej.

Od biurokracji nie była też wolna polska konspiracja doby II wojny światowej. W przypadku choćby Armii Krajowej sytuacja jednak nie była tak banalna, jak może to sugerować tytuł niniejszego artykułu… Konspiracyjna bibuła, grypsy i wszelka korespondencja między strukturami i oddziałami podziemia mogły dosłownie kosztować życie. Wystarczyło, aby podczas zwykłej rewizji funkcjonariusze okupacyjnego terroru znaleźli choć niewielki świstek podejrzanego papieru…, który okazywał się w tym wypadku „biletem w jedną stronę" do gestapowskiej katowni i obozu koncentracyjnego. Niemniej jednak bez dokumentu Armia Krajowa – jak i inne pomniejsze struktury ruchu oporu – nie mogła się obyć. Przykładem tego są materiały konspiracyjne przechowywane obecnie w zasobie Archiwum Państwowego w Piotrkowie Trybunalskim – w zespołach Inspektoratu AK Piotrków Trybunalski, czy też komend Obwodów AK w Łasku i w Tomaszowie Mazowieckim.

Wśród przywołanych dokumentów szczególne miejsce zajmują te, które pozwalają nam dokładniej zapoznać się z zasadami kancelarii konspiracyjnej Armii Krajowej. Przeglądając je, warto pamiętać, że polski ruch oporu od pierwszych dni wojny organizowali profesjonaliści – oficerowie przedwojennego Wojska Polskiego, którzy zwyczaje postępowania z dokumentacją wojskową przenieśli do warunków pracy w Związku Walki Zbrojnej, a następnie w Armii Krajowej. Bardzo wiele informacji w tym zakresie zawiera Rozkaz miesięczny No 2 z dn. 10.07.1944 r. wydany przez dowództwo Inspektoratu AK Piotrków (ówczesny kryptonim – ABE). Dokument ten przypominał żołnierzom o podstawowych i najważniejszych zasadach organizacji łączności, sporządzania i przekazywania meldunków (wraz ze wzorem formularza), itd. Z dokumentacji tej, jak również z praktyki konspiracyjnej wyłaniały się najważniejsze zasady, których przestrzeganie miało zniwelować ryzyko przechwycenia kancelarii i archiwum przez Niemców, a także – w razie czego – utrudnić okupantom wgląd w treść dokumentacji (temu drugiemu służyło szyfrowanie).

Ogólna charakterystyka kancelarii konspiracyjnej Armii Krajowej sprowadza się do kilku podstawowych stwierdzeń. Przede wszystkim wywodziła się ona z polskiej kancelarii wojskowej okresu II Rzeczypospolitej. Jej podstawową zasadą funkcjonowania było poszanowanie drogi służbowej – pisma kierowano do bezpośrednich struktur nadrzędnych. Miało to również ułatwić zachowanie „konspiracyjnego dystansu" między poszczególnymi szczeblami dowodzenia po to, aby w razie pojmania np. komendanta rejonu nie mógł on podczas tortur wydać np. członka sztabu inspektoratu – którego szanując drogę służbową, bezpośrednio by nie poznał. Ponadto tworząc meldunki, raporty czy rozkazy należało stosować wcześniej ustalone formularze jednolite, dostosowane do łatwego odczytu i lakonicznej treści „bez poezji" – jak zaznaczono we wspomnianym rozkazie miesięcznym. Materiały pisarskie dostosowane były do realiów ruchu oporu: bibuły i ołówki, rzadziej maszyny do pisania. W celu ukrycia najbardziej istotnych informacji stosowano często zmieniające się kryptonimy, zapisy numeryczne nazw geograficznych, a także szyfry. W tym przypadku obowiązywał absolutny zakaz zapisywania szyfru na tym samym blankiecie co wiadomość pisana językiem otwartym – utrata takiego materiału powodowała oddanie mechaniki szyfru okupantom na przysłowiowej „srebrnej tacy". Przestrzeganie tych oraz kilku innych zasad obwarowane było rygorem kar dyscyplinarnych różnego stopnia, zaś za dopełnienie obowiązków odpowiedzialni byli dowódcy i komendanci poszczególnych struktur i oddziałów.

W zasobie Archiwum Państwowego w Piotrkowie Trybunalskim oprócz przywołanego już rozkazu zachowała się autentyczna tablica szyfru ROA-1 wraz z kompletną instrukcją szyfrowania. Tablica szyfrująca „ROA 1" jest kwadratem wypełnionym literami alfabetu. Osoba przystępująca do szyfrowania lub odszyfrowania tekstu, po wstępnym przeszkoleniu, wyszukuje konkretne znaki z głównego pola tablicy, a następnie notuje ich współrzędne, korzystając z liter zawartych w pierwszym wersie i kolumnie. W ten sposób każda litera tekstu otwartego zastępowana jest dwuznakiem składającym się z dwóch liter.

Obecnie materiał ten z powodzeniem wykorzystywany jest przez piotrkowskich archiwistów w ramach lekcji archiwalnych i warsztatów, podczas których młodzi adepci historii i miłośnicy militariów mają okazję poczuć się jak żołnierze Armii Krajowej, szyfrując i deszyfrując opracowane zgodnie z zasadami meldunki. W ten sposób dokumentacja konspiracyjna zyskuje po raz kolejny wartość użytkową, potwierdzając starą prawdę, że historii najlepiej nauczać na materiale źródłowym, zwłaszcza zaś za pośrednictwem archiwaliów.

Maciej Hubka

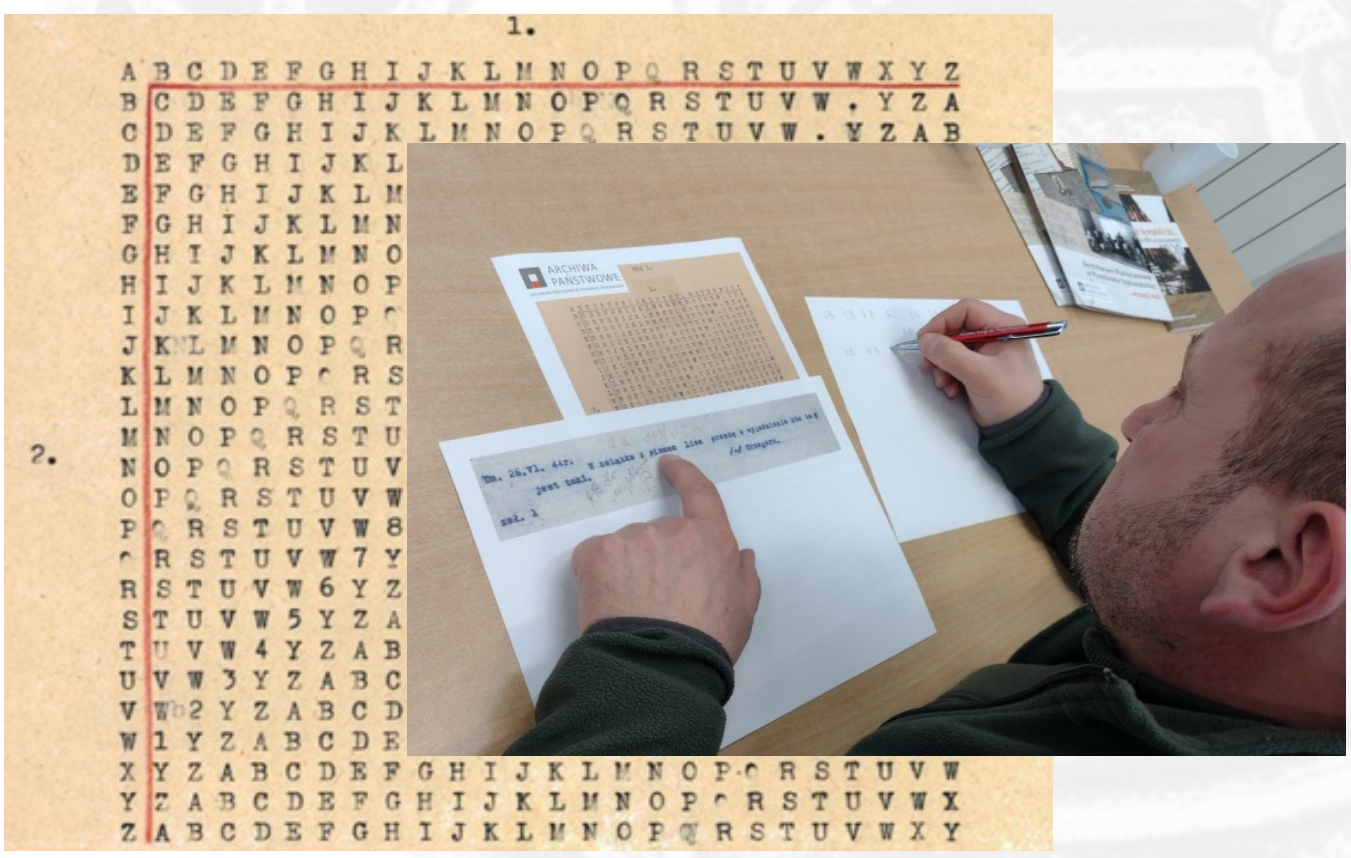

Tablica szyfrów ROA-1, zachowana w aktach Inspektoratu AK w Piotrkowie Trybunalskim. Materiał często wykorzystywany podczas warsztatów z kryptografii archiwalnej.

Kobiety na posterunku!

Wspomnienia Wacławy Juszkiewicz-Kamieńskiej

Już od pierwszych chwil, kiedy porażka regularnych sił Wojska Polskiego w starciu z niemieckim najeźdźcą stała się faktem, Polacy zaczęli organizować opór przeciwko okupantowi w formie konspiracyjnej, na różnych polach. Efektem tych działań było powstanie fenomenu na skalę okupowanej Europy – Polskiego Państwa Podziemnego. Swój aktywny wkład w walkę z okupantem włożyła również ziemia piotrkowska i to nie tylko pod względem ściśle zbrojnym (oddziały partyzanckie, 25 pp AK, etc.), ale również pod względem organizowania łączności, bądź służby sanitarnej. Filarami tych elementów konspiracji były w dużej mierze kobiety. Wspomnienia jednej z nich – łączniczki Wacławy Juszkiewicz-Kamieńskiej – przybliżą nam ten aspekt piotrkowskiej historii czasów II wojny światowej.

Pierwszy rozdział piotrkowskiej konspiracji jest związany z oficerami i żołnierzami 25 pp. WP, rodzinami wojskowymi, członkiniami PWK [Przysposobienia Wojskowego Kobiet – JJ] *i członkami PW, dawnego POW, Strzelca, ZHP, PCK. […] Po powrocie kilku oficerów tegoż pułku, którym udało się uniknąć niewoli, na przełomie września i października 1939 r. rozpoczęto tajną mobilizację sił do walki z hitlerowskim najeźdźcą. Jednym z pierwszych miejsc spotkań grupy inicjatywnej SZP* [Służby Zwycięstwu Polski – JJ] *w Piotrkowie Tryb. było mieszkanie kpt. Władysława Juszkiewicza przy ul. Piłsudskiego 34* [obecnie Wojska Polskiego – JJ]*, na II piętrze. Miało dwa wejścia, tzw. frontowe i kuchenne. Dom zaś miał dwie bramy – z wyjściem na ul. Toruńską i na ul. Piłsudskiego, a z niej na cichą ul. Cmentarną, ogrody, cmentarze. Za nimi na pola i wolborski las.*

Kpt. Juszkiewicz od razu wydał rozkaz swym najbliższym (synowi, bratanicy, żonie) szukania oficerów i żołnierzy 25 pp WP, którzy wrócili, oraz przekazania im rozkazu zameldowania się d-cy, płk. Adamowi Świtalskiemu, ps. „Dąbrowa". Poleceniem nr 2 było skontaktowanie grupy inicjatywnej z komendantką Hufca PWK – instr. st. aspirantką Danutą Gampfówną. Trzecie zadanie – to przenoszenie na cmentarz broni, amunicji i chowanie ich w starych grobowcach. Do tych czynności zmobilizowano uczniów Gimnazjum im. B. Chrobrego (Czesiek Żakowicz, Romek Piróg, Marek Uniszewski, Mietek Świerczewski i inni). Niebawem wykonywali następne polecenie – nasłuch radiowy na stryszku przycmentarnym. Byli też jednymi z pierwszych słuchaczy Szkoły Podchorążych. Niestety niedługo trwała ich tajemna praca. Wśród licznie zaaresztowanych przedstawicieli piotrkowskiej inteligencji znaleźli się i ci chłopcy. 29 czerwca 1940 r. zostali rozstrzelani w masowej egzekucji w lesie wolborskim. Tu i w tym czasie zginęły pierwsze łączniczki i kurierki grupy inicjatywnej SZP – Roeslerówna [Rezlerówna – JJ] *Irena, siostry Pąkcińskie – Aurelia i Janina. Kpt. Juszkiewicz zaś został wraz z wieloma piotrkowiakami aresztowany i zesłany do kacetu Dachau i tam zamordowany 22 sierpnia 1940 r.*

Inst. Danuta Gampfówna zawiązała pierwszą sieć łączności SZP, mobilizując członkinie PWK, Strzelca, Rodziny Wojskowej. Nawiązała ścisły kontakt z podharcmistrz Marią Bargieł i harcmistrz Zofią Skalską, które wraz z wieloma harcerkami poszerzyły sieć łączności SZP, potem ZWZ-AK. Niebawem podążyła za płk. A. Świtalskim do Warszawy i została jego łączniczką w IV Wydziale K[omendy] *Gł*[ównej] *ZWZ-AK. Zagrożona była aresztowaniem przez Gestapo, jak i płk. Świtalski. Ponadto dotknęło ją rodzinne nieszczęście. Brat Zbigniew, podchorąży WP, został uwięziony i rozstrzelany w pamiętnym czarnym dniu Piotrkowa – 29 czerwca 1940 r. Matka i Ojciec wywiezieni do kacetów – Oświęcim i Mauthausen – tam zmarli. Danka, o przybranym nazwisku Kobielska, zachorowała poważnie na gruźlicę płuc. Mimo intensywnego leczenia, zmarła w sanatorium w Otwocku w lutym 1943.*

Od pierwszych dni wojny niezapomniana prof. Jadwiga Kędzierska mobilizuje młodzież do niesienia pomocy rannym i chorym, żołnierzom września i cywilom, w szeregach PCK. Pod jej egidą oraz dr. Józefa Opali, Lucyny

Rakoczy, ks. Ciesiołkiewicza i in. tworzą żeńskie i męskie drużyny sanitarne. Ruchliwe i wszędobylskie. Wielu ich członków było świetnymi łącznikami, zaprzysiężonymi w SZP, potem w ZWZ-AK, a PCK dawał im opiekę i naukę, jak żyć i pomagać drugim. Kiedy za pozwoleniem władz niemieckich zanosili do więzienia kotły z pożywną zupą, zanosili również więźniom słowa pociechy, a wynosili grypsy i wiadomości – kto jest uwięziony, jak można mu pomóc. Strażniczka więzienia piotrkowskiego Karolina Burchard za współpracę z nimi i pomoc udzielaną więźniarkom została aresztowana i wywieziona do Oświęcimia. Szczęśliwie wróciła [...].

Należy przypomnieć, iż w październiku 1939 r. Komendantem Okręgu SZP-ZWZ Łódź był ppłk. Leopold Okulicki ps. „Pan Jan", „Jan Miller", który rozpoczął organizowanie 6 inspektoratów rejonowych, w tym Inspektoratu Piotrków Tryb. W Okręgu tym zaistniały Oddziały – V K łączności konspiracyjnej i V Op. łączności operacyjnej.

W październiku 1939 r. został przysłany do Piotrkowa Tryb. por. Józef Węgrzyn [chodzi o por. Antoniego Węgrzyna ps. Ostroga" – komendanta Obwodu Piotrków od października 1939 do 11 lipca 1940 r. – JJ] *w celu montowania Obwodu ZWZ – Piotrków i Radomsko, z istniejących już grup konspiracyjnych. Punktem jego kontaktowym było mieszkanie p. Kazimiery Justyny ps. „Teściowa", „Matka", a łączniczką por. „Ostrogi" – Barbara Prymus-Kredycka. Wielokrotnie przechodziła ona granicę GG* [Generalnego Gubernatorstwa – JJ], *aby złożyć meldunki w Okręgu i przynieść nowe rozkazy. Było kilka kobiet i dziewcząt, [...] które z por. „Ostrogą", i następnym wysłannikiem Okręgu, kpt. „Miłoszem"* [kpt. Aleksandrem Mikułą, ps. „Miłosz", „Robert" – Inspektorem Inspektoratu Piotrków Tryb. od 25 marca 1940 r. – JJ], *współdziałały. Były to dwie córki p. Justynowej – Danka i Mala, Bargieł Maria – organizatorka Pogotowia Harcerek, Bałecka Maria, w której mieszkaniu był punkt kontaktowy PPS WRN, a później kwatera-ziemianka w ogrodzie (po 1943 r.), dla następnego Kom*[endanta] *Obwodu – por. Adama Olasika ps. „Radwan" i inne.*

Kiedy kpt. „Miłosz" w pierwszych miesiącach 1940 r. zorganizował Sztab Inspektoratu Piotrków Tryb. szefem łączności konspiracyjnej został por. „Mirek" Jerzy Kanicki, zaś łączności operacyjnej por. „Kornel" – Eugeniusz Ciepliński [...]. *Szefem Wojskowej Służby Kobiet była Ewa Stankowska ps. „Ewa", „Mozela".*

Wacława Juszkiewicz-Kamieńska

Pod koniec 1942 r. zadania walki bieżącej, prowadzonej przez Zw[iązek] *Odwetu i Kierownictwo Walki Cywilnej zaczęło przejmować Kierownictwo Dywersji, czyli Kedyw. Dowódcą Sztabu łódzkiego (Okręgu) Kedywu został cichociemny por./kpt. „Gaj", „Mścisław" Adam Trybus. Oficerem łącznikowym był pchor. „Gajda", Włodzimierz Szuster, a kierownikiem sieci łączności – „Anka", Stanisława Boniecka. Trudno tu znów wymienić szeregi łączniczek i kurierek, którymi dysponowała.* [A były to] *na przykład:*

Plan Piotrkowa z nazwami ulic w języku niemieckim, wykorzystywany podczas pracy łączniczek.

– Górska Maria – od października 1939 r. łączniczka SZP, potem Komendy Obwodu ZWZ-AK Piotrków Tryb. Aresztowana 6 XI 1942 r. w drodze kurierskiej w Sieradzu. Zesłana do Kacetu Oświęcim, tam zmarła 17 XII 1943 r.;
– Krawczyk Stefania – pracownica Szpitala św. Trójcy, działaczka RGO i PCK, kurierka ZWZ-AK na trasie Piotrków-Warszawa. Przewoziła „bibułę", broń i amunicję. Aresztowana w X 1944 r. została zesłana do kacetu Ravensbruck. Szczęśliwie wróciła do kraju.
– Kowalówka-Kowalska Żywia – od 1940 r. łączniczka swego ojca, płk. H. Kowalówki – Komendanta ZWZ-AK Okręgu Śląsk i Poznań. Potem łączniczka Insp. ZWZ-AK Piotrków Tryb.; maszynistka mjr. „Powały" St. Pawłowskiego do zagrożenia aresztowaniem w XI 1944 r.
– Kępińska-Bazylewicz Halina, ps. „Kora" – od stycznia 1943 r. łączniczka Kedywu ZWZ-AK Piotrków Tryb. i wywiadowca. Po aresztowaniu 8 V 1944 r. przez gestapo i zwolnieniu z więzienia w Radomiu – sanitariuszka 25 pp. AK.
– Juszkiewicz-Jastrzębska Helena, ps. „Jagusia" – żona oficera 25 pp. WP. Od X 1939 r. łączniczka Grupy Inicjatywnej SZP. W domu swym prowadzi punkt kont[aktowy], kolporterski i sanitarny; jest łączniczką Obwodu ZWZ-AK Piotrków Tryb. Z O[działami] *P*[artyzanckimi] *„Wicher" i „Grom", 25 pp. AK.*
Każdy Rejon miał punkt kontaktowy i swoich łączników. Każda placówka miała swoich łączników i gońców. Na przykład:
– Bogusławska Teresa, ps. „Teresina" – od 1 VIII 1943 r. łączniczka i sanitariuszka placówki AK Wolbórz;
– Chmielewska Janina ps. „Nowicjuszka" – od 2 II 1942 r. łączniczka Placówki AK Ręczno i sanitariuszka dla potrzeb OP „Burza";
– Kowalczykowa Władysława – żona z-cy komendanta Rejonu ZO i ZWZ-AK Rozprza – łączniczka Rejonu z placówkami i Obwodem Piotrków Tryb.; aresztowana z mężem 3-4 IX 1942 r., wywieziona do Radomia; dalsze losy jej i jej męża nie są znane;
– Knapówna Narcyza – harcerka i pewiaczka – łączniczka kolejowego Kedywu, grup sabotażowych „Odwet", „Albert", „Orzeł"; zginęła na posterunku w Opocznie od kuli radzieckiej w czasie ofensywy w styczniu 1945 r.;
– Kończakówna Leokadia – harcerka i pewiaczka; kurierka grupy inicjatywnej SZP na trasie Piotrków-Warszawa, potem ZWZ-AK Piotrków-Obwód; sanitariuszka w plac[ówce] *Szpital św. Trójcy, gdzie zakaziła się tyfusem plamistym od żydów przeniesionych z Getta; zmarła 3 I 1942 r.*

Od grudnia 1939 r. do 1941 r. gońcem i łącznikiem Sztabu ZWZ-AK [SZP-ZWZ] *Okręgu Łódzkiego była Dutkowska Elżbieta ps. „Hanka". Docierała z poleceniami do sześciu Inspektoratów tego Okręgu, w tym również do Inspektoratu Piotrkowskiego. Nauczycielka, działacz PPS, odważna, osoba, której sprzyjało szczęście. Kolejno – Szef Bazy Łączności na linii Warszawa-Łódź, ochrony tegoż Sztabu, Uczestnik Powstania Warszawskiego* [„Hanka" była najpierw łączniczką, potem Szefem Ochrony Konspiracyjnej Sztabu Okręgu Łódź, a od lutego 1942 została Szefem Łączności całego Sztabu Okręgu Łódzkiego Armii Krajowej – JJ]. *Od X 1944 do 15 I 1945 r. – Szef Bazy Operacyjnej Sztabu Okręgu AK-Łódź, stacjonującego wówczas w Piotrkowie Tryb. Po jej rozwiązaniu została przeniesiona do Częstochowy. Aresztowana przez kontrwywiad radziecki w Łodzi* [została aresztowana 15 marca 1945 r. przez UB – JJ], *ucieka z transportu do obozu w Rembertowie. Wraca do rodzinnego Poznania, gdzie umiera w październiku 1945 r.* [do Poznania wróciła w grudniu 1945 r. gdzie podjęła leczenie, następnie przeniosła się do Gorzowa; zmarła po ciężkiej chorobie 15 listopada 1949 r. w Szpitalu im. Pawłowa w Poznaniu – JJ].

Jacek Jażdż

Major Antoni Ostaszewski
Lekarz – żołnierz – patriota

Na terenie Okręgu Łódzkiego AK najlepiej zorganizowaną i efektywnie działającą była służba sanitarna utworzona w Piotrkowie Trybunalskim. Powstała ona na kanwie funkcjonujących pod koniec dwudziestolecia międzywojennego placówek sprawujących opiekę medyczną: Szpitala Św. Trójcy, zlikwidowanego Szpitala Żydowskiego im. Małżonków Braun, Miejskiego Ośrodka Zdrowia oraz placówek Polskiego Czerwonego Krzyża. Największy w mieście Szpital Ubezpieczalni Społecznej przy ul. Pierackiego (obecnie ul. Roosevelta) przejęli dla siebie Niemcy. Inicjatorem utworzenia już jesienią 1939 r. służby sanitarnej i pierwszym szefem sanitarnym Inspektoratu Rejonowego ZWZ w Piotrkowie był mjr dr med. Wacław Wincenty Potocki. W gronie organizatorów piotrkowskiej konspiracji, na czoło jednak wysuwał się mjr dr med. Antonii Ostaszewski.

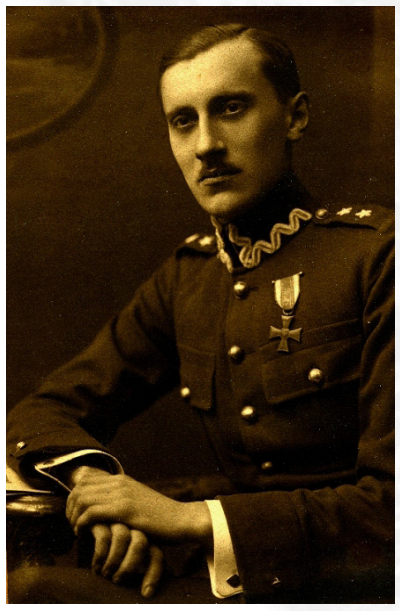

Urodził się 26 czerwca 1896 r. w Piotrkowie Trybunalskim jako jeden z 14 dzieci Władysława herbu Ostoja i Anieli z domu Szmitt. Antoni zaraz po urodzeniu został oddany pod opiekę św. Antoniemu Padewskiemu, dlatego do 7 roku życia chodził w brązowym ubraniu. Rodzice zdecydowali się na ten krok, ponieważ synowie rodzili się martwi albo umierali zaraz po urodzeniu. Szczęśliwie ukończył Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego, a następnie w 1915 r. dostał się na studia medyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Niestety, pomimo świetnych wyników w nauce, które nie uszły uwadze profesorów oraz pełnego zaangażowania w prace społeczne w Komitecie Opiekuńczym biskupa Adama Sapiehy, musiał przerwać studia. W tym czasie jego ojciec został ewakuowany przez władze carskie w głąb Rosji, a matka wraz z licznym jego rodzeństwem potrzebowała pomocy.

Antoni Ostaszewski był rozkochany w historii naszego kraju, tradycji żołnierskiej tak żywej w jego rodzinie, był miłośnikiem powieści historycznych z twórczością Sienkiewicza na czele. Pod wpływem przyjaciela rodziny płk. Władysława Sikorskiego, postanowił ukończyć studia medyczne jako wojskowy. W 1918 r. zaciągnął się do Wojska Polskiego, pełnił jednocześnie funkcję lekarza batalionowego w 26 i 49 pp oraz lekarza w oddziale zakaźnym w Szpitalu św. Trójcy w Piotrkowie Trybunalskim. W 1921 powrócił do Krakowa na studia medyczne, które ponownie musiał przerwać 3 lata później, ponieważ został wezwany do objęcia stanowiska lekarza w dywizjonie samochodowym w Grodnie. Dyplom doktora wszech nauk lekarskich Uniwersytetu Jagiellońskiego uzyskał w marcu 1926 r. Ze względu na zły stan zdrowia zwolnił się z wojska i zamieszkał na Górnym Śląsku. Został ordynatorem Oddziału Noworodków w Wojewódzkim Szpitalu w Cieszynie. Jednocześnie Ministerstwo Spraw Wojskowych nie pozwoliło mu o sobie zapomnieć i mianowało go lekarzem Pułku Strzelców Podhalańskich w Cieszynie. Wraz z żoną Emilią Dubicką, poznaną jeszcze w Piotrkowie, wiódł życie cenionego lekarza pediatry, powszechnie lubianego pogodnego kompana, zżytego z gronem kolegów oficerów. W 1936 r. został awansowany do stopnia majora, a rok później ukończył kurs szefów sanitarnych przy Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie.

Tu zastał go wrzesień 1939 r. Brał czynny udział w Kampanii Polskiej 1939 r. jako szef sanitarny 21 Dywizji Piechoty Górskiej. W czasie walk wykazał się odwagą i pełną poświęcenia pracą przy opatrywaniu rannych. Ratując życia w punkcie opatrunkowym w Dzikowie Starym pod intensywnym ostrzałem artylerii niemieckiej i spadających bomb Luftwaffe, zyskał ogromne uznanie. Kiedy dywizja została rozbita, on sam trafił do niewoli niemieckiej w pobliżu rzeki San. Z powodu złego stanu zdrowia w październiku został zwolniony z obozu. Odnalazł swoją żonę w Staszowie i w grudniu przybył do rodzinnego Piotrkowa. Otworzył gabinet, znalazł mieszkanie i od razu nawiązał kontakt z tworzonym ZWZ. Został pracownikiem Ubezpieczalni Społecznej, Oddziału Zakaźnego Szpitala św. Trójcy oraz współpracownikiem Polskiego Czerwonego Krzyża. Szczególną opieką otaczał rodziny wojskowych, zwłaszcza dzieci. Nie pozostawał obojętny na niedolę biedoty piotrkowskiej, którą bezinteresownie leczył, a nie raz również żywił. Udzielając schronienia i pomocy medycznej dzieciom żydowskim ryzykował wyrok kary śmierci.

Szybko nawiązał współpracę z kształtującą się konspiracją w Piotrkowie, a jako major Wojska Polskiego został mianowany pierwszym konspiracyjnym Komendantem Piotrkowa. Jednak już w marcu 1940 r. zrezygnował z tej funkcji, przejmując obowiązki szefa sanitarnego Obwodu ZWZ Piotrków Trybunalski. Jako lekarz prowadzący praktykę w Piotrkowie, otrzymał od władz okupacyjnych przepustkę do getta żydowskiego, gdzie udzielał pomocy lekarskiej chorym, w tym m.in. dr. Józefowi Gallerowi – który przed wojną pełnił obowiązki naczelnego lekarza w 25 pp w Piotrkowie, a w 1944 r. stanął na czele służby sanitarnej 25 pp AK wraz z dr Alfonsem Raiterem. Zdaniem łączniczki AK Haliny Kępińskiej-Bazylewicz „Kory": był lekarzem z powołania, żołnierzem z zamiłowania, społecznikiem z potrzeby serca, a nade wszystko Polakiem, gorącym patriotą. Dzięki swojej postawie i zaangażowaniu, bez trudu zwerbował wielu przedstawicieli piotrkowskiego środowiska medycznego do tajnej pracy. Organizował konspiracyjne piątki, kolportaż prasy podziemnej i pracę wywiadowczą.

Na skutek dekonspiracji 2 listopada 1942 r. doszło do aresztowania dr. Ostaszewskiego przez Gestapo. Pomimo tortur nie złamał się i nie współpracował ze śledczymi. Ostatecznie został przewieziony wraz z żoną do obozu na Majdanku. Tam również pozostał sobą, ofiarnie zajmując się nie tylko zdrowiem współwięźniów, ale również pracując jako lekarz na tzw. polu jeńców radzieckich. Nawiązał wówczas współpracę z dr. Stanisławem Konopką, prof. Mieczysławem Michałowiczem, a po przeniesieniu do obozu Sachenhausen leczył m.in. kolegę szkolnego z czasów piotrkowskiego gimnazjum – gen. Stefana Roweckiego „Grota".

Doktor Ostaszewski doczekał końca wojny, schorowany i podupadły na zdrowiu po wyzwoleniu z obozu powrócił do Piotrkowa. Odzyskał mieszkanie, odnalazł i sprowadził małżonkę, wznowił praktykę. Powrócił do działalności medycznej i społecznej. Ze wspomnień rodzinnych jego bratanicy Barbary Ostaszewskiej-Chrzanowskiej wyłania się obraz szlachetnego człowieka, oddanego swojej pracy, pasji leczenia, który pomimo ciężkich przeżyć wojennych zachował pogodę ducha i poczucie humoru.

Zmarł na zawał mięśnia sercowego 6 lipca 1946 r. w trakcie pobytu na urlopie. Został pochowany w Piotrkowie Trybunalskim na Starym Cmentarzu przy ul. Cmentarnej. Był człowiekiem oddanym, serdecznym, przyjacielskim, lubianym i szanowanym, prawdziwym lekarzem działającym z pobudek serca, społecznikiem. Nie dziwi zatem fakt, iż żegnało go ok. 5 tysięcy ludzi. W pełni zasłużył na swoje odznaczenia – Krzyż Walecznych, Złoty Krzyż Zasługi, Medal Niepodległości, a za piękna kartę zapisaną w trakcie walk wrześniowych Virtuti Militari V klasy, który jest wbudowany w tablicę w kościele Panien Dominikanek przy ul. Rycerskiej w Piotrkowie Trybunalskim.

Anita Kasprzycka

Gajowy Jan Baran
– leśnik-konspirator

Leśnicy zapisali piękną kartę w historii Polski w okresie II wojny światowej (1939-1945). Walczyli na wszystkich frontach. Na ziemiach polskich angażowali się czynnie, bądź wspierali ruch oporu. Wielu przypłaciło to życiem lub więzieniem.

Przykładem takiego leśnika, wielkiego patrioty był gajowy Jan Baran. Urodził się 17 grudnia 1896 r. we wsi Łysów położonej niedaleko Radoszyc w powiecie koneckim. Był synem gajowego Jana i Antoniny z domu Krzymowskiej. W latach 1903-1909 uczęszczał najpierw do szkoły powszechnej w Józefinie (gmina Łopuszno), której ukończył 4 oddziały, a następnie przez jeden rok uczył się w gimnazjum w Kielcach. Po powrocie do domu pomagał ojcu pracując w służbie ochrony lasu. Od 1 marca 1918 do 15 maja 1919 r. był gajowym Nadleśnictwa Państwowego w Końskich. W czasie wojny polsko-rosyjskiej (1919-1921) odbywał służbę wojskową w 13 Pułku Ułanów Wileńskich, zaś po jej zakończeniu w Komendzie Placu w Ozorkowie, jako szef kancelarii u Dowódcy Placu oraz w Baonie Zapasowym 79 pp w Brześciu nad Bugiem i Grodnie. Po wyjściu do cywila Jan Baran wstąpił do Policji Państwowej w Wilnie, w której służył do końca 1924 r. W następnym roku powrócił w rodzinne strony i do pracy w leśnictwie, która dawała mu wiele satysfakcji. Najpierw był dozorcą zrębowym, a później gajowym w leśnictwie Radoszyce. Był sumiennym pracownikiem i dobrym fachowcem, stale podnoszącym swoje kwalifikacje. W 1938 r. ukończył siedmiotygodniowy kurs przeszkolenia Straży Leśnej zorganizowany w Ośrodku Szkolenia Lasów Państwowych w Jedlni koło Radomia. Dostrzegli to jego przełożeni i 9 maja 1938 r. dyrektor Lasów Państwowych w Radomiu Jan Dunin Markiewicz odznaczył go Brązowym Medalem za długoletnią służbę.

Wybuch II wojny światowej zastał Jana Barana wraz z rodziną w gajówce w Zychach położonej w gminie Radoszyce w powiecie koneckim. W październiku 1939 r. przybył na ten teren Oddział Wydzielony Wojska Polskiego pod dowództwem mjr. Henryka Dobrzańskiego „Hubala". Gajowy zakwaterował majora w gajówce oddając mu do wyłącznej dyspozycji jeden pokój. Pozostali żołnierze zamieszkali u zaufanych gospodarzy we wsi. Tu Oddział został rozbudowany. Jan Baran skontaktował majora „Hubala" z wieloma członkami tworzącego się ruchu oporu z terenu powiatu koneckiego. Z gajówki wychodziły instrukcje organizacyjne i szkoleniowe, ulotki i rozkazy pisane na maszynie do pisania, którą dla Oddziału pozyskał Jan Baran w Urzędzie Gminy w Radoszycach. Mjr Henryk Dobrzański mianował gajowego dowódcą drużyny strzeleckiej. Ponieważ Oddział się rozrastał, a Niemcy wysyłali na te tereny coraz więcej wojsk, mjr „Hubal" wraz z Oddziałem opuścił Zychy wieczorem 31 października 1939 r.

Następnego dnia gajowy Jan Baran został aresztowany wraz z innymi gospodarzami, którzy udzielili schronienia polskim żołnierzom. Stało się to najprawdopodobniej wskutek donosu jednego z mieszkańców Zych. Gajowego przewieziono najpierw do Rudy Malenieckiej, a po przesłuchaniu przetransportowano do Kielc, gdzie wraz z pozostałymi aresztowanymi mieszkańcami Zych zostali przywiązani do samochodu ciężarowego. Na szyję założono mu tabliczkę z napisem „polski

bandyta" i obwożono pokazując miejscowej ludności. Następnie przekazano go w ręce koneckiego gestapo, gdzie został poddany brutalnemu przesłuchaniu z biciem i katowaniem aż do utraty przytomności.

Po trzech miesiącach Jan Baran został zwolniony, jednak wolnością cieszył się zaledwie dwa tygodnie. Ponownie został aresztowany, przesłuchiwany, bity i torturowany. Wyrokiem sądu polowego 372 Dywizji Piechoty Wehrmachtu z Tomaszowa Mazowieckiego, obradującego w dniach 26-27 marca 1940 r. w sali straży pożarnej w Końskich, został skazany na 8 miesięcy więzienia. Karę odbywał w więzieniach w Końskich oraz w Piotrkowie. Na wolność wyszedł 22 listopada 1940 r.

Po wyjściu na wolność nieustraszony gajowy Jan Baran podjął działalność konspiracyjną w Związku Walki Zbrojnej, przekształconym następnie w Armię Krajową. Po ogłoszeniu w dniu 15 sierpnia 1944 r. przez komendanta AK Kielce rozkazu koncentracji oddziałów z okręgu „Jodła" w lasach koło Przysuchy w celu udzielenia pomocy walczącej Warszawie, stawił się wraz z siedmioma żołnierzami ze wsi Wisów i Zychów na zbiórkę w Jóźwikowie. Został wcielony do 3 Pułku Piechoty Legionów Armii Krajowej, w którego szeregach kontynuował walkę. Po zakończeniu II wojny światowej gajowy Jan Baran pracował w Zychach do grudnia 1947 r., w dalszym ciągu podnosząc swoje kwalifikacje, kończąc liczne kursy i szkolenia. W grudniu 1947 r. został przeniesiony do Nadleśnictwa Smardzewice na stanowisko podleśniczego leśnictwa Ciebłowice. Decyzją dyrektora Lasów Państwowych w Radomiu z dnia 21 grudnia 1950 r. został mianowany leśniczym w Ciebłowicach z ważnością od 1 stycznia 1950 r. Zmarł 11 kwietnia 1967 r. w Białobrzegach (obecnie dzielnica Tomaszowa Mazowieckiego) i pochowany został na miejscowym cmentarzu.

Gajowy Jan Baran był doskonałym przykładem leśnika – wielkiego patrioty. Dowodem tego są choćby przyznane mu medale i odznaczenia, m.in.: Krzyż Walecznych, Medal Zwycięstwa, czy Odznaka Grunwaldu. Był także aktywnym działaczem wielu organizacji społecznych i politycznych: Polskiej Partii Socjalistycznej, Związku Zawodowego Lasów Państwowych, Związku Bojowników o Wolność i Demokrację w Końskich, czy też Związku Zawodowego Pracowników Rolnych i Leśnych. Takich leśników w czasie II wojny światowej było wielu, którzy za swoje czyny przypłacili życiem, ciężkimi obrażeniami lub utratą zdrowia. Jan Baran zasługuje na pamięć i uznanie potomnych.

Andrzej Wróbel

Rodzeństwo w tomaszowskiej konspiracji – dwa życiorysy

Dnia 1 września 1939 r. Niemcy bez wypowiedzenia wojny napadli na Polskę. Jeszcze przed pokonaniem ostatnich zbrojnych punktów oporu regularnych jednostek Wojska Polskiego we wrześniu i na początku października, okupant przystąpił do realizacji założeń polityki eksterminacyjnej. Przeciwstawiając się okupantowi na ziemiach polskich zaczęły powstawać organizacje konspiracyjne o charakterze niepodległościowym, a w szczególności Służba Zwycięstwu Polsce, przekształcona w Związek Walki Zbrojnej. Skupiały w swych szeregach patriotów, którym głęboko na sercu leżał los zniewolonej Ojczyzny.

Także na terenie Tomaszowa Mazowieckiego już od początku jesieni 1939 r. w działalność konspiracyjną włączali się żołnierze Wojska Polskiego, nauczyciele, działacze polityczni i społeczni, pracownicy Zarządu Miejskiego, Ubezpieczalni Społecznej, szpitala, tomaszowskich fabryk oraz młodzież. Jako cel założyli sobie początkowo obronę ludności przed najeźdźcą i stawienie czoła okupacyjnej rzeczywistości. W marcu 1940 r. utworzono Obwód Związku Walki Zbrojnej, któremu podporządkowane zostały rejony w Spale, Czerniewicach i w Lubochni. W późniejszym okresie w skład obwodu weszły rejony z gmin sąsiadujących z miastem:

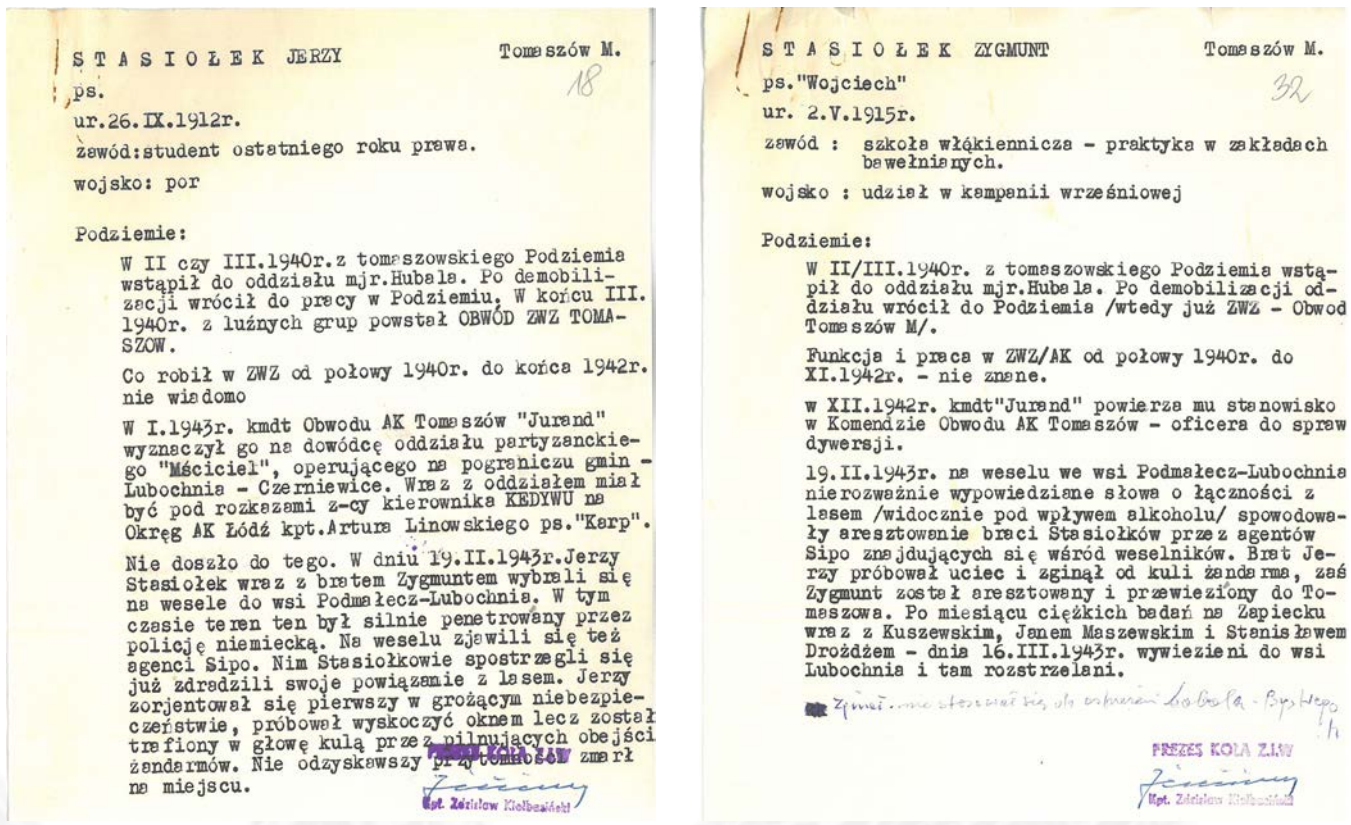

STASIOŁEK JERZY Tomaszów M.
ps. 18
ur.26.IX.1912r.
zawód:student ostatniego roku prawa.
wojsko: por

Podziemie:

W II czy III.1940r.z tomaszowskiego Podziemia wstąpił do oddziału mjr.Hubala. Po demobilizacji wrócił do pracy w Podziemiu. W końcu III. 1940r. z luźnych grup powstał OBWÓD ZWZ TOMASZOW.

Co robił w ZWZ od połowy 1940r. do końca 1942r. nie wiadomo

W I.1943r. kmdt Obwodu AK Tomaszów "Jurand" wyznaczył go na dowódcę oddziału partyzanckiego "Mściciel", operującego na pograniczu gmin - Lubochnia - Czerniewice. Wraz z oddziałem miał być pod rozkazami z-cy kierownika KEDYWU na Okręg AK Łódź kpt.Artura Linowskiego ps."Karp".

Nie doszło do tego. W dniu 19.II.1943r.Jerzy Stasiołek wraz z bratem Zygmuntem wybrali się na wesele do wsi Podmałecz-Lubochnia. W tym czasie teren ten był silnie penetrowany przez policję niemiecką. Na weselu zjawili się też agenci Sipo. Nim Stasiołkowie spostrzegli się już zdradzili swoje powiązanie z lasem. Jerzy zorjentował się pierwszy w grożącym niebezpieczeństwie, próbował wyskoczyć oknem lecz został trafiony w głowę kulą przez pilnujących obejści żandarmów. Nie odzyskawszy przytomności zmarł na miejscu.

Kpt. Zdzisław Kiełbasiński

STASIOŁEK ZYGMUNT Tomaszów M.
ps."Wojciech" 32
ur. 2.V.1915r.
zawód : szkoła włókiennicza - praktyka w zakładach bawełnianych.
wojsko : udział w kampanii wrześniowej

Podziemie:

W II/III.1940r. z tomaszowskiego Podziemia wstąpił do oddziału mjr.Hubala. Po demobilizacji oddziału wrócił do Podziemia /wtedy już ZWZ - Obwod Tomaszów M/.

Funkcja i praca w ZWZ/AK od połowy 1940r. do XI.1942r. - nie znane.

w XII.1942r. kmdt"Jurand" powierza mu stanowisko w Komendzie Obwodu AK Tomaszów - oficera do spraw dywersji.

19.II.1943r. na weselu we wsi Podmałecz-Lubochnia nierozważnie wypowiedziane słowa o łączności z lasem /widocznie pod wpływem alkoholu/ spowodowały aresztowanie braci Stasiołków przez agentów Sipo znajdujących się wśród weselników. Brat Jerzy próbował uciec i zginął od kuli żandarma, zaś Zygmunt został aresztowany i przewieziony do Tomaszowa. Po miesiącu ciężkich badań na Zapiecku wraz z Kuszewskim, Janem Maszewskim i Stanisławem Drożdżem - dnia 16.III.1943r. wywiezieni do wsi Lubochnia i tam rozstrzelani.

PREZES KOŁA ZBoWiD

Kpt. Zdzisław Kiełbasiński

Dokumentacja braci Jerzego i Zygmunta Stasiołków – akta ZBoWiD w Tomaszowie Mazowieckim.

z powiatu rawskiego - Budziszewice, Rzeczyca i Inowłódz; z pow. brzezińskiego – Łazisko i Ujazd, z pow. Piotrkowskiego – Golesze i Bogusławice oraz z opoczyńskiego – Białobrzegi i Unewel. W ten sposób powstał obwód podzielony na 9 rejonów. 14 lutego 1942 r. nastąpiło przekształcenie Związku Walki Zbrojnej w Armię Krajową. W 1943 r. obwód liczył 569 żołnierzy w tym: 12 oficerów, 8 podchorążych, 209 podoficerów i 340 szeregowych.

Warto podkreślić, iż pomimo silnego nasycenia oddziałami Wehrmachtu oraz innymi formacjami policyjnymi, struktury ZWZ-AK działały na terenie Tomaszowa Mazowieckiego nadzwyczaj sprawnie. Służyło w jej szeregach wielu patriotów, którzy przypłacili to życiem bądź więzieniem. Jednymi z takich osób byli bracia Jerzy („Wojciech") i Zygmunt („Zyga") Stasiołkowie. Urodzili się we wsi Aurelów położonej na terenie powiatu radomszczańskiego. Wychowani zostali przez rodziców, Antoniego i Zofię z domu Trycholtz, w duchu patriotycznym. Starszy z braci - Jerzy - urodzony 26 września 1912 r. naukę szkolną rozpoczął w Leśmierzu w 1919 r., lecz przerwał ją z powodu wyjazdu wraz z rodziną do Tomaszowa Mazowieckiego, gdzie ukończył szkołę podstawową i gimnazjum. 15 września 1930 r. wstąpił do Szkoły Przysposobienia Wojskowego w Równi koło Łodzi. Po jej ukończeniu w 1932 r. wyjechał do Warszawy w poszukiwaniu pracy. Rok później został powołany do wojska. W 1935 r. rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Warszawskim gdzie uczył się w bardzo ciężkich warunkach, a po wykładach udzielał korepetycji młodszym kolegom. Od 14 lutego 1938 r. pracował w Instytucie Technicznym Uzbrojenia jako sekretarz - rachmistrz. W 1939 r. był na ostatnim roku studiów, jednak wybuch II wojny światowej zniweczył wszystkie jego plany.

Młodszy z braci - Zygmunt - urodził się 2 maja 1915 r. W Tomaszowie Mazowieckim ukończył szkołę podstawową. Ucząc się działał aktywnie w harcerstwie. Warunki materialne nie pozwoliły mu na dalszą naukę, a gdy ukończył 18 lat został powołany do wojska. W 1935 r. uczestniczył w szkoleniu oddziałów wojskowych w Równi koło Łodzi. W 1938 r. ukończył Państwową Szkołę Włókienniczą w Łodzi, odbywając praktykę w Zakładach Wyrobów Bawełnianych. Mieszkając w Łodzi wstąpił do organizacji antyfaszystowskiej „Młoda Polska". W 1939 r. został powołany na przeszkolenie wojskowe, a później walczył we wrześniu w wojnie obronnej dostając się do niewoli niemieckiej. Szczęśliwie udało mu się uciec i wrócić do Tomaszowa Mazowieckiego.

Bracia wstąpili do Oddziału Wydzielonego Wojska Polskiego mjr. Henryka Dobrzańskiego „Hubala". Byli bardzo zdyscyplinowanymi i solidnymi żołnierzami. 30 kwietnia 1940 r. oddział został otoczony w pobliżu wsi Anielin w powiecie opoczyńskim przez wielokrotnie silniejsze oddziały wojsk niemieckich i SS. Tylko nielicznym udało się przedrzeć przez pierścień niemiecki, a wśród nich byli bracia Stasiołkowie. Ukrywali się u gospodarza o nazwisku Woźniak we wsi Tobiasze koło Ujazdu, ale odwiedzali swoich rodziców w Tomaszowie, a w samym domu znajdowała się drukarnia i skład broni.

W dalszym ciągu byli zaangażowani w konspirację. Jerzy był oficerem ds. dywersji, a następnie zastępcą kierownika Kedywu w tomaszowskim Obwodzie ZWZ/AK. Późną jesienią został wyznaczony przez dowódcę Ośrodka Dywersyjnego por. Artura Linowskiego („Karp") na dowódcę oddziału „Mściciel". Zygmunt zaś był oficerem ds. dywersji w tomaszowskim Obwodzie ZWZ/AK. Dnia 13 lutego 1943 r. bracia bawili się na weselu Władysławy Czechowicz i Władysława Milczarka we wsi Małecz położonej na terenie gminy Lubochnia. Zostali tam rozpoznani przez konfidentów i aresztowani przez niemieckich żandarmów. Jerzy został zastrzelony podczas próby ucieczki z transportu do tomaszowskiego więzienia. Zygmunt zaś był brutalnie przesłuchiwany w siedzibie tomaszowskiego gestapo przy ul. Zapiecek. Dnia 16 marca 1943 r. przewieziony został do Lubochni i rozstrzelany przed miejscową szkołą. Wraz z nim zginęli także inni tomaszowscy konspiratorzy: Edward Kuszewski „Ekspedyt", Stanisław Dróżdż „Zdrojecki" i Jan Maszewski. Bracia Jerzy i Zygmunt Stasiołek są przykładami bohaterów, którzy swoją walkę o wolność i niepodległość ojczyzny przypłacili swoim życiem.

Andrzej Wróbel

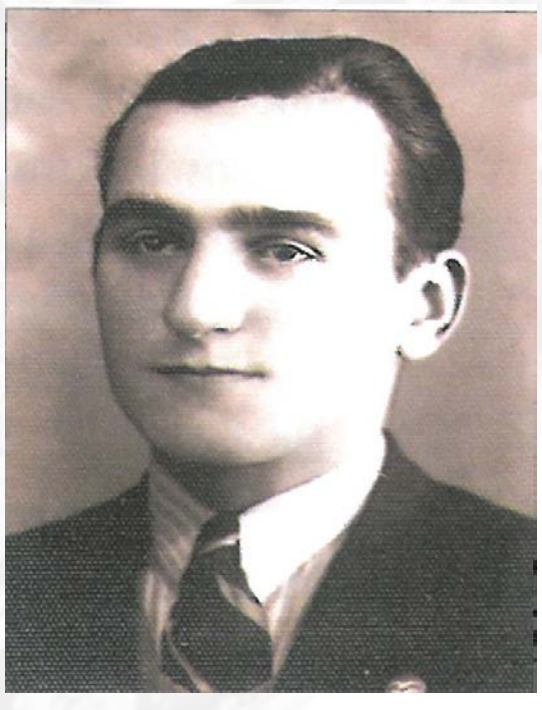

Zygmunt Stasiołek

Cichociemni
– trudne początki polskich „specjalsów”

Jeszcze przed wybuchem II wojny światowej w kręgach najwyższych władz wojskowych II RP, rozważano potrzebę sformowania i specjalistycznego wyszkolenia oddziałów dywersyjnych. Doświadczenia wschodnich sąsiadów spowodowały, że również w Polsce podjęto pierwsze działania zmierzające do sformowania, a następnie dalszej rozbudowy na ówczesnym pograniczu polsko-niemieckim grup dywersyjnych – tzw. „trójek”, co miało miejsce już w 1933 r. We wrześniu 1939 r. dywersanci nie zostali użyci w akcji, gdyż organizacja i szkolenie tych specjalistycznych pododdziałów były w Polsce dopiero w fazie wstępnych prób.

Po zakończeniu Kampanii Polskiej 1939 r., poważnym wyzwaniem dla polskich władz na uchodźctwie (we Francji, a następnie w Wielkiej Brytanii) oraz ruchu oporu w okupowanym kraju, było usprawnienie kanałów łączności. Pierwsze działania organizacji łączności drogą powietrzną zostały zlecone gen. Józefowi Zającowi – dowódcy lotnictwa, w oparciu o raport mjr. dypl. pil. Eugeniusza Wyrwickiego. Przejęcie oddolnej inicjatywy przez młodych oficerów – entuzjastów spadochroniarstwa w osobach saperów – kpt. inż. Jana Górskiego, kpt. inż. Macieja Kalenkiewicza i kpt. dypl. Jana Jaźwińskiego, ruszyło kwestie organizacyjne naprzód. Niestety rychły upadek Francji zastopował wszelkie prace prowadzone w tym zakresie, które nie wykroczyły poza fazę planowania.

Działania mające na celu nawiązanie i utrzymanie stałego kontaktu z krajem wznowił działający w strukturach Oddziału VI Sztabu Naczelnego Wodza – Samodzielny Wydział Krajowy ZWZ (od 29.04.1940 r.). W późniejszym okresie został on przekształcony w Oddział Specjalny i stanowił podstawowe ogniwo łączności pomiędzy Naczelnym Wodzem a Komędą Główną ZWZ. W październiku 1940 r. w Oddziale III (operacyjnym) Sztabu Naczelnego Wodza, którego szefem został płk Andrzej Marecki – wielki zwolennik spadochroniarstwa, powstała komórka nazwana Wydziałem Specjalnym, w ramach której powstał Wydział Studiów i Szkolenia Spadochronowego.

Cichociemny w trakcie ćwiczeń w symulowanych warunkach bojowych.

Pod koniec października 1940 r. zakończony został etap prac studialnych i dzięki osobistym staraniom kpt. Macieja Kalenkiewicza – niedawnego „Hubalczyka”, zorganizowano pierwszy polski kurs spadochronowy. Odbył się on w brytyjskim ośrodku szkoleniowym niedaleko Manchesteru, w Ringway (Central Landing School). Dwutygodniowy kurs, na którym instruktorami byli głównie brytyjscy komandosi, ukończyło 12 polskich żołnierzy. Po wstępnej zaprawie fizycznej i nauce obsługi spadochronu, wykonali oni po kilka skoków ćwiczebnych w dzień i jednym nocnym. Drugi kurs w Briggens ukończyło niezależnie kolejnych 15 polskich kandydatów na skoczków.

Trudno dzisiaj jest jednoznacznie stwierdzić, skąd wzięła się nazwa cichociemni. Pierwsza grupa 16 oficerów, którzy zgłosili akces do przerzutu drogą powietrzną do kraju, nazwała się „chomikami”. W późniejszym okresie czasu nazywano ich, szczególnie w okupowanym kraju, „ptaszkami” lub „zrzutkami” z Anglii. Nazwa cichociemni powstała zapewne jeszcze w czasie wojny. Jedna z hipotez mówi, że wzięła się ona od znikania żołnierzy z szeregów poszczególnych oddziałów WP, którzy po jakimś czasie pojawiali się ponownie w swoich jednostkach i nie wyjawiali nikomu powodu swojej nieobecności, ani miejsca pobytu. Znikali oni po cichu, najczęściej w nocy. Jeden z przekazów mówi, że koledzy nazywali ich „cicho ciemniakami”, gdyż nie chcieli nic powiedzieć, gdzie byli i co robili. Inna hipoteza mówi, że nazwa wzięła się od spolszczonego angielskiego terminu „Silent and Unseen”, który charakteryzować miał przyszły sposób ich działania. Według innych, wiązała się ona również ze sposobem pojawiania się ich w kraju, często po kilku latach nieobecności w Polsce – po „cichu” i z „ciemności”. Określenie cichociemni, po raz pierwszy pojawiło się w dokumencie z września 1941 r., w instrukcji Oddziału VI. W czasie wojny termin ten był właściwie nieznany, a przyjęty został powszechnie dopiero w historiografii okresu powojennego.

Dosyć szybko okazało się, że zapotrzebowanie okupowanego kraju i struktur podziemnej armii na świetnie wyszkolonych spadochroniarzy jest ogromne. Brak było bowiem w Polsce kadr wyszkolonych tak wszechstronnie w zakresie dywersji i sabotażu, realizowanej w warunkach konspiracyjnych. Okupowany kraj oczekiwał na: emisariuszy wojskowych – oficerów łącznikowych i kurierów, emisariuszy politycznych do Delegatury Rządu RP na Kraj; przeszkolonych specjalistów do walki bieżącej w podstawowych specjalnościach (dywersji, wywiadzie i łączności) oraz specjalnościach specjalistycznych (fałszerzy dokumentów, dywersji technicznej, wywiadzie morskim); oficerów sztabowych; specjalistów mogących odegrać znaczącą rolę w kwestiach przygotowania powszechnego powstania (lotnicy, oficerowie łączności i broni pancernej, dowódcy oddziałów). Największy jednak nacisk kładziono głównie na oficerów lotnictwa, których zadaniem podstawowym miało być przygotowanie sieci łączności, lądowisk i zrzutowisk w okupowanym kraju. Także pod kątem przyszłego powszechnego powstania narodowego.

Nabór do cichociemnych nie odbywał się w drodze szeroko ogłaszanego werbunku. Cichociemni nie byli szkoleni jednolicie. Inaczej bowiem wyglądało szkolenie dywersantów – saperów, a inaczej oficerów wywiadu, radiotelegrafistów, czy fałszerzy dokumentów. Jedną cechą wspólną był wymóg ukończenia szkolenia spadochronowego, nazywanego kursem odprawowym. Na kursie tym dotychczasowy żołnierz regularnej armii przeistaczał się w konspiratora – żołnierza AK, co nie było wcale prostym zadaniem. Wyzbycie się gestów, postaw, czy chociażby pilnowania się aby nie używać przyswojonego już języka angielskiego, było zadaniem trudnym. Przed skokiem do kraju w nieznane, cichociemni przemieszczani byli do zakonspirowanej tzw. stacji wyczekiwania, gdzie kompletowano i wyposażano w sprzęt poszczególne ekipy skoczków przed ich odlotem. Zanim to jednak nastąpiło, cichociemny musiał przejść szkolenie specjalistyczne, którego pierwszym etapem był kurs strzelecki i minerski, a także test przetrwania w ekstremalnych warunkach terenowych. Drugi etap szkolenia cichociemnych obejmował czterotygodniowy kurs, nazywany „kursem dla organizatorów”. Z czasem zaczęto szkolenie to nazywać kursem walki konspiracyjnej, gdyż jej głównym celem było szkolenie przyszłych organizatorów grup i oddziałów szturmowych.

Przerzut cichociemnych do okupowanej Polski wymagał od struktur podziemnych zorganizowania służb odpowiedzialnych za odbiór zrzucanych ludzi i sprzętu. W tym celu powołano do życia w Oddziale V KG ZWZ-AK specjalną komórkę zrzutów. Działała ona pod kryptonimem „Syrena” (następnie „Import”, „M II-Grad”, a po Powstaniu Warszawskim ponownie „Syrena”) i nadzorowała sieć placówek przeznaczonych do odbioru zrzutów. W latach 1941-1944 oddziały AK zorganizowały łącznie 642 takie placówki. Nie znaczy to oczywiście, że wszystkie spośród nich były aktywne i przyjmowały regularnie zrzuty. Zadaniem żołnierzy AK odpowiedzialnych za przyjmowanie zrzutu i skoczków było radiowe naprowadzanie nadlatujących samolotów, oznaczenie zrzutowiska ustalonymi sygnałami świetlnymi (latarki, ogniska), zbieranie i zabezpieczanie zrzuconego sprzętu i wyposażenia oraz pomoc lądującym skoczkom.

Spośród 2413 osób, które zgłosiły się do grona kandydatów na cichociemnych, 606 ukończyło pełne szkolenie, a 579 uznano za gotowych do przerzutu. Polska sekcja Special Operations Executive (SOE) przerzuciła w 82 zrzutach do kraju 316 cichociemnych oraz 28 cywilnych kurierów (w tym jedną kobietę – Elżbietę Zawacką „Zo”, późniejszą generał). Do Polski wraz z cichociemnymi wysłano w banknotach i złocie 26 299 375 dolarów amerykańskich, 1755 funtów w złocie, 3 578 000 marek, 10 000 peset, 40 869 800 tzw. „młynarek” oraz 670 ton różnego rodzaju broni, amunicji, sprzętu radiowego i innego wyposażenia niezbędnego do działań dywersyjnych. Tą samą drogą Delegatura Rządu na Kraj otrzymała z budżetu cywilnego 8 593 788 dolarów amerykańskich w banknotach, 1644 funtów w złocie, 15 911 900 marek i 400 000 „młynarek”.

Roli cichociemnych w działalności ZWZ-AK nie sposób przecenić. Pamiętać należy, że 37 spośród nich skierowanych zostało do zadań wywiadowczych, 27 brało udział w akcjach „Wachlarza” atakując niemieckie szlaki komunikacyjne na dawnym pograniczu polsko-radzieckim, a trzech działało w komórkach legalizacyjnych, zajmując się fałszowaniem i preparowaniem dokumentów. Nieznana nam dzisiaj bliżej liczba cichociemnych pełniła zadania radiotelegrafistów, instruktorów w oddziałach leśnych oraz działających w „Kedywie”. Cichociemni wzięli również udział w akcji „Burza” i w walkach w Powstaniu Warszawskim w 1944 r., gdzie 18 spośród 91 zginęło. W innych okolicznościach, schwytanych lub zabitych przez Niemców zostało 84 skoczków, a 10 popełniło samobójstwo zażywając truciznę. Również okres „Polski Ludowej” nie był dla cichociemnych łaskawy. W sfingowanych procesach dziewięciu cichociemnych zostało z wyroku komunistycznych sądów zamordowanych, a wielu innych było represjonowanych i przez wiele kolejnych lat inwigilowanych. Dziś cichociemni – cisi bohaterowie II wojny światowej odzyskali należny im szacunek.

Tomasz Matuszak

Gammony w piotrkowskiej AK

Wśród odkrytych w 1985 r. w Piotrkowie Trybunalskim dokumentów Obwodu Piotrkowskiego Armii Krajowej (AK) znajdują się liczne meldunki zawierające m.in. rozkazy, stany osobowe oddziałów oraz wykazy broni i różnego sprzętu w poszczególnych oddziałach. Znalezione podczas remontu posesji przy ul. Wojska Polskiego 65 materiały źródłowe przekazane zostały przez piotrkowską Służbę Bezpieczeństwa w 1990 r. do Komisji Historycznej Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, a stamtąd w 1993 r. trafiły do zasobu Archiwum Państwowego w Piotrkowie Trybunalskim (APPT).

Wśród dokumentów związanych z działalnością 25 Pułku Piechoty Armii Krajowej (dalej 25 pp AK) znajduje się kilka spisów dotyczących broni i amunicji. Poszczególne oddziały wchodzące w skład pułku oprócz broni wrześniowej (z 1939 r.) i zdobytej na wrogu, posiadały w 1944 r. pokaźną ilość broni zrzutowej od aliantów. W raportach oddziałów rzadko są określane dokładne rodzaje broni – dzielona jest zazwyczaj na ckm, lkm, pistolety maszynowe, kb (karabiny), pistolety – czasem podzielone pod względem kalibru amunicji na 9 mm i 7,65 mm, rewolwery, granaty, dubeltówki itd. Wyjątkiem są niektóre typy broni palnej – oddzielnie są zapisywane pistolety maszynowe „Sten", ręczne karabiny maszynowe „Bren", granatniki przeciwpancerne – „Piaty", czy też czasem przy karabinach (kb) stosowany był dopisek charakteryzujący typ: Ber(hier).

Brak jest w raportach i zestawieniach sprecyzowania typów i rodzajów granatów znajdujących się w jednostce. Z całą pewnością na wyposażeniu żołnierzy 25 pp AK były nasze polskie granaty obronne wz. 33 oraz zaczepne wz. 24, a także prawdopodobnie wytworzone w warunkach okupacyjnych granaty ręczne ET-40 „Filipinka" i R-42 „Sidolówka". Zapasy uzupełniały zdobyte na Niemcach Stielhandsgranate M1924 oraz zrzutowe brytyjskie Nº36 „Mills Bomb" Model 1915. W drugiej połowie 1944 r. w meldunkach dotyczących spisów broni przechowywanej w magazynie batalionu „Żbik" znalazły się wpisane razem z materiałami wybuchowymi – gammony.

Granaty Nº82 zwane przez większość żołnierzy „Gammonami" powstały w celu wyposażenia sił specjalnych: komandosów i spadochroniarzy w broń przeciwpancerną. Niska skuteczność oraz zawodność tzw. bomby przylepnej (granat Nº74 „Sticky bomb") opracowanej przez Brytyjczyków pospiesznie w 1940 r. i wprowadzonej do produkcji jako masowy granat przeciwpancerny, spowodowała konieczność wprowadzenia innego projektu granatu na użytek żołnierzy brytyjskich. W 1941 r. kapitan 1. Batalionu Spadochronowego Richard S. Gammon zaproponował granat własnego projektu. Jego pomysł polegał na stworzeniu prostej, niezawodnej i lekkiej broni, którą można w zależności od przeznaczenia (przeciw grupom żołnierzy, pojazdowi pancernemu, czy umocnieniom betonowym) odpowiednio modyfikować oraz zmieniać moc i rodzaj ładunku. Wprowadzony po testach do produkcji szybko zyskał popularność wśród żołnierzy, którzy nadali mu imię na cześć twórcy – „granat Gammon" (oficjalna nazwa: granat Nº82, była praktycznie nieznana w wojsku). Składał się on z płóciennej torby, której jeden koniec był schowany w okrągłej metalowej zatyczce, a drugi był ściągnięty sznurkiem-węzłem. Od wewnętrznej strony worka w pokrywę wkręcany był cylindryczny wzmacniacz detonatora, w który wkładano detonator, a od zewnątrz standardowy zapalnik stykowy Nº247 (w które były wyposażone inne granaty brytyjskie: Nº69, przeciwpancerny Nº73, fosforowy Nº77 i kilka innych).

Egzemplarze przeznaczone do wykorzystania jako granat odłamkowy przeciw żołnierzom przeciwnika, zawierały w płóciennej torbie niewielką ilość materiałów wybuchowych (około połowy standardowego ładunku), zaś dopełniano torbę przedmiotami powodującymi jak najwięcej ran: gwoździami, kawałkami drutu, śrutem. Z kolei chcąc zwalczać pojazdy opancerzone lub użyć przeciw innym umocnionym celom, worek musiał być całkowicie wypełniony materiałem wybuchowym (około 900 gramów trotylu).

Sposób używania granatu Gammon było dość prosty. Po załadowaniu worka płóciennego materiałami wybuchowymi i umieszczeniu detonatora należało odkręcić i wyrzucić osłonę bakelitu. Pod nim znajdowała się mocna płócienna taśma o długości 4,5 cala (ok. 12 cm) owinięta wokół lontu. Jeden koniec taśmy był przymocowany do agrafki włożonej w otwór w korpusie zapalnika i przytrzymującej jego wybijak, a wolny koniec był obciążony zakrzywionym ołowianym ciężarkiem. Trzymając ciężarek palcem (aby taśma nie rozwijała się przedwcześnie) trzeba było rzucić granatem w cel. W locie obciążnik pod wpływem pędu powietrza i grawitacji odwijał taśmę i wyciągał zawleczkę z zapalnika, co uwalniało ciężką ołowianą kulkę i wybijak wewnątrz lontu. Po uderzeniu w cel, kula gwałtownie się przesuwała i ściskała sprężynę, co odpalało detonator, a ten z kolei wytwarzał falę wybuchową wystarczająco silną, aby zdetonować główny materiał wybuchowy w torbie. Granat Gammon eksplodował po uderzeniu w cel natychmiast, bez żadnych opóźnień.

Granat Gammon

Granaty Gammon wprowadzono na wyposażenie żołnierzy brytyjskich w maju 1943 r. Uzbrojeni w nie zostali członkowie sił specjalnych (oddziałów powietrznodesantowych). W 1944 r. ten rodzaj broni znalazł się w zasobnikach zrzucanych do oddziałów partyzanckich w Europie, w tym też do Polski.

19 sierpnia 1944 r, Komendant Inspektoratu AK Piotrków Trybunalski mjr Stanisław Pawłowski „Powała" przekazał podległym jednostkom instrukcję użycia w walce granatów Gammon i wyrzutni przeciwpancernych „Piat". W dokumencie krótko została opisana specyfikacja granatu wraz z zaleceniem wypełniania worka płóciennego materiałem wybuchowym – plastikiem (w ilości od 0,5 – 1,5 kg) oraz informacją, że może być wykorzystywana jako bomba o dużej sile podmuchu. 14 września 1944 r. mjr „Powała" wydał rozkaz o przeszkoleniu przez ppor. „Brzega" dwóch podoficerów z Rejonu Koluszki w obsłudze nowej, zapewne zrzutowej broni, jak: „Piaty", pistolety maszynowe, rkm, granaty, zapalniki, materiały wybuchowe i inne.

W wykazie sprzętu saperskiego 25 pp AK z 23 września 1944 r. znajduje się 40 zapalników przeciwpancernych Gammon oraz 10 kg plastiku, które schowane były w melinie dowódcy plutonu saperskiego. Protokół zdawczo-odbiorczy z 30 listopada 1944 r. Rejonu AK „Żbik" (obejmującego Rozprzę, Parzniewice, część Łączna i część Uszczyna) zawiera dokładne dane co do broni i amunicji do niej oraz wzmiankuje o przechowywanych w magazynie materiałach saperskich (w tym Gammonach i środkach wybuchowych – plastiku). W ostatnim z meldunków Rejonu AK „Żbik" z 1 stycznia 1945 r. podpisanym przez mjr „Powałę" znajduje się wykaz ludzi i sprzętu bojowego z adnotacją, że w magazynach znajduje się pewna ilość plastiku, gammonów i przebijaczy opon. Brak jest informacji w źródłach oraz zapiskach dowódców i żołnierzy 25 pp AK, czy gammony użyte zostały w walce jako granaty przeciwpancerne.

Skuteczność granatu Nº82 udowodniona została podczas innych walk w okresie II wojny światowej. 6 czerwca 1944 r. podczas operacji Deadstick – jednej z wielu poprzedzających desant w Normandii – brytyjscy spadochroniarze zniszczyli 14 z 17 niemieckich czołgów PzKpfw IV, które ich zaatakowały, głównie za pomocą granatów Gammon i wyrzutni przeciwpancernych „Piat". Tego samego dnia spadochroniarze z 9 Batalionu Spadochronowego, którzy zdobyli baterię Merville wchodzącą w skład umocnień Wału Atlantyckiego, wysadzili niemieckie działa dalekiego zasięgu za pomocą plastiku z będących na wyposażeniu Gammonów. Kiedy w sierpniu 1944 r. rozpoczęła się aliancka inwazja na południową Francję, spadochroniarze 5. Batalionu Spadochronowego otrzymali zadanie powstrzymania jakiegokolwiek ruchu wojsk wroga w kierunku lądowiska na plaży. W tym celu zajęli stanowiska w koronach drzew zwisających z dróg dojazdowych, uzbrojeni w granaty Gammon wyposażone w zwykły żwir jako element niszczący. Wrzucone w otwarte nadwozia ciężarówek z żołnierzami takie granaty miały wywoływały duże straty wśród żołnierzy niemieckich.

Granat Gammon był aktywnie używany do samego końca II wojny światowej, jednak na początku lat pięćdziesiątych uznano go za całkowicie przestarzały, a jego zapasy zniszczono. Zachowane okazy to głównie niewybuchy znalezione na polach bitew lub eksponaty ze zbiorów muzeów wojskowych.

Jacek Ziętek

Powietrzny „Most"

...z ziemi obcej do Polski

Po zakończeniu działań wojennych w 1939 r., ziemie polskie znalazły się pod okupacją niemiecką i sowiecką. Od pierwszych chwil nowej okupacyjnej rzeczywistości, szybko organizowało się Polskie Państwo Podziemne. Jednym z jego zadań było pozyskiwanie wszelkich informacji dotyczących niemieckich sił okupacyjnych i przekazywanie ich na Zachód. Pierwotnie kontakt okupowanego Kraju z władzami, które znalazły się we Francji, a następnie w Anglii, odbywał się drogą radiową. Pomimo to, obie strony dążyły do zorganizowania stałej łączności, odbywającej się drogą powietrzną. Jeszcze w kwietniu 1940 r., przed upadkiem Francji płk Stefan Rowecki „Grot", w meldunku do gen. Kazimierza Sosnkowskiego wysunął propozycję zorganizowania w okupowanym Kraju lądowisk. Dzięki temu można by, w miarę możliwości regularnie dostarczać niezbędny sprzęt i przekazywać pocztę. Jednak realizacji tego przedsięwzięcia podjęto się dopiero w Anglii. Zrzuty lotnicze były jednak łącznością tylko jednostronną. Po wielu problemach natury organizacyjnej jak i technicznej, rok 1944 przyniósł realizację dwustronnych lotów łącznikowych z Zachodu do okupowanej Polski, którym nadano kryptonim „Most". W nomenklaturze brytyjskiej są one znane pod kryptonimem „Wildhorn". Ze strony polskiej w okupowanym kraju organizacją łączności lotniczej zajmowała się, utworzona przy Wydziale Lotniczym Komendy Głównej Armii Krajowej, nowa komórka „Most". Na czele tego zespołu stanął kpt. Stanisław Wołkowiński „Lubicz", a po jego aresztowaniu i tragicznej śmierci, ppłk Bolesław Dorembowicz „Styka".

Uwzględniając różne typy samolotów, ich osiągi techniczne, a przede wszystkim zasięg, do operacji tego typu wytypowano dwusilnikowe samoloty transportowe Douglas „Dakota". Na podstawie zebranych danych Wydział Lotniczy KG AK wytypował w terenie kilka lądowisk, które zamierzano wykorzystać przy organizacji kolejnych „Mostów". Komórka meteorologiczna, kierowana przez kpt. Wiktora Dobrzańskiego, otrzymała zadanie rozbudowania posterunków meteo, któ-

Słynna Dakota - samolot, którego pokład był „przedsionkiem" ziemi ojczystej dla polskich skoczków.

rych zadaniem było zbieranie informacji o warunkach atmosferycznych dla lądujących załóg samolotów. Po wielu problemach, w nocy z 15 na 16 kwietnia 1944 r., odbył się pierwszy lot nazwany „Wildhorn I" – „Pierwszy Most". Na pokładzie samolotu pilotowanego przez F/L E. J. Harrod'a i F/L Bolesława Korpowskiego, znajdowało się dwóch cichociemnych (por. Kostuch „Bryła" i mjr Łopianowski „Sarna") oraz dwie walizki zawierające, m.in.: pocztę, pieniądze, kamerę i filmy. Samolot lądował na polowym lądowisku „Bąk", położonym 16,5 km na południowy – wschód od stacji Lublin-miasto, koło wsi Matczyn. W drogę powrotną odleciało nim pięciu pasażerów. Wśród nich znajdował się, m.in. gen. Stanisław Tatar „Tabor" i ppłk Ryszard Hańcza. Na pokład samolotu zabrano również sztandar dla 1 Samodzielnej Brygady Spadochronowej, wyhaftowany przez rodaczki w okupowanym Kraju. Operacja „Most I" była niewątpliwie dużym sukcesem organizacyjnym, w ślad za którym zorganizowano kolejne loty.

Operacja „Wildhorn II" – „Drugi Most", miała miejsce w nocy z 29 na 30 maja 1944 r. Lot „Dakoty", który był dwukrotnie odwoływany, doszedł wreszcie do skutku. Dowódca załogi, pilot F/L M. O'Donovan przywiózł na pokładzie samolotu do Kraju dwóch skoczków (ppłk. Romualda Bielskiego „Beja" i gen. Tadeusza Kossakowskiego „Krystka") i 964 funty sprzętu. Samolot lądował na lądowisku „Motyl", zlokalizowanym 18 km na północny – zachód od Tarnowa, pomiędzy wsiami Wał-Ruda a Jadowniki Mokre. Na ziemi polskiej samolot i jego załoga znajdowali się zaledwie 7 minut. Na pokład zabrano pocztę i trzech ludzi: płk. Romana Rudkowskiego „Rudego", mjr. Zbigniewa Sujkowskiego vel Leliwę „Wygę" oraz Jana Domańskiego „Bartnickiego". Ta operacja również zakończyła się powodzeniem, a samolot lądował szczęśliwie w bazie w Campo Casale (Włochy), tak jak w czasie „Mostu I".

Do najbardziej znanych w historii, a zarazem najdramatyczniejszych należy operacja „Wildhorn III" – „Trzeci Most", która miała miejsce w nocy z 25 na 26 lipca 1944 r. Była ona ściśle związana, ze zdobyciem przez oddziały AK pocisku rakietowego V-2. Wcześniej, w ramach operacji „Most I", alianci otrzymali w przewiezionej poczcie mikrofilmy zawierające kopie dokumentacji dotyczącej V-1 i V-2. Celem tej operacji było przewiezienie do Londynu głównych części pocisku i dalszej dokumentacji, która miała zostać poddana analizie przez naukowców brytyjskich. W związku z tym w pierwszej połowie lipca, dowódca 16 pp AK, ppłk Stefan Musiałek-Łowicki „Mirosław", otrzymał od komendanta Okręgu Kraków rozkaz przygotowania lądowiska „Motyl" do przyjęcia samolotu. Mniej więcej w tym samym czasie, we Włoszech, trwały przygotowania załogi i maszyny do lotu. Przewidywano, że realizacja operacji może ulec komplikacji, w związku z przybliżaniem się linii frontu. Do mjr. Jana Jadźwińskiego „Sopji" przybył oficer Special Operations Executive (ang. SOE - Kierownictwo Operacji Specjalnych) Lt. Col. Harold M. Threlfall, który przedstawił żądanie MAAF-u, aby strona polska określiła pomoc jaka byłaby niezbędna w przypadku realizacji operacji „Most III", z terenów zajętych już przez Armię Czerwoną. Sugeruje to, jak wielkie znaczenie do sukcesu tej operacji, strona brytyjska przywiązywała wagę. Lot ten był lotem specjalnym, zorganizowanym przez Anglików, dla których najważniejszy był ładunek – części rakiety V-2.

O godzinie 19.28, we wtorek 25 lipca 1944 r. z lotniska w bazie Campo Casale, wystartował samolot „Dakota" KG-477 „V". Załogę maszyny z 267 Dywizjonu stanowili piloci F/L S. G. Culliford i F/O Kazimierz Sztajer z polskiej Eskadry 1586, nawigator F/O J. P. Williams i radiooperator F/S J. Appleby. Na pokładzie samolotu znajdowało się czterech cichociemnych, 14 walizek i 5 paczek o łącznej wadze 970 funtów. Jednym z cichociemnych był „Kurier z Warszawy" Jan Nowak „Jeziorański". Samolot lecący na wysokości 10 000 stóp, eskortowany był przez bombowiec B-24 „Liberator", którego pilotował wspomniany już wcześniej F/L B. Koprowski. Po locie, m.in. nad Jugosławią i Wielką Niziną Węgierską, pilot zbliżając się do celu, nadał literę rozpoznawczą „O". Ziemia odpowiedziała umówionym sygnałem „N" i zapalono światła na lądowisku „Motyl". Po drugim podejściu do lądowania, F/L Culliford posadził „Dakotę" bezpiecznie na polskiej ziemi. Były 23 minuty po północy. Samolot został błyskawicznie rozładowany i załadowany bezcenną przesyłką w ciągu pięciu minut. Gotowa do startu maszyna z wyjącymi na pełnych obrotach silnikami nie mogła się jednak poderwać do lotu. Pilot postanowił sprawdzić układ i odciąć przewody hamulcowe przy kołach, gdyż jak przypuszczał zacięły się i uniemożliwiały start samolotu. Jednak ponowna próba startu „Dakoty" i tym razem okazała się niemożliwa. Po dokładnym obejrzeniu lądowiska okazało się, że padające wcześniej deszcze spowodowały rozmiękniecie terenu i samolot ugrzązł.

Sytuacja była groźna. Culliford wyłączył silniki maszyny i nakazał rozładowanie samolotu. Wraz z obsługą rozważał nawet jego zniszczenie. Grozę sytuacji potęgowała obecność ok. 100 niemieckich żołnierzy Luftwaffe, którzy byli zakwaterowani 1,5 km od lądowiska, we wsi Wał-Ruda. Partyzanci chwycili to co mieli pod ręką, odkopali koła samolotu i ponownie go załadowali. Pilot dał pełną moc obu silników, ale maszyna poruszyła się tylko nieznacznie do przodu. Samolot ponownie został rozładowany i kopano dalej. Dopiero przy czwartej próbie, podłożono pod koła samolotu deski i jeszcze raz załadowano przesyłkę. Tym razem się udało. „Dakota" ruszyła i powoli nabierała szybkości niezbędnej do startu. Pilot po osiągnięciu przez maszynę 104 km/godz. zdecydował się poderwać samolot do góry. Ponieważ w przewodach brakowało spuszczonego w czasie wcześniejszych prób płynu, podwozie nie zostało schowane. Załoga samolotu zastosowała prostą, ale jak się okazało skuteczną metodę, a mianowicie w przewody wpuszczono zamiast płynu hydraulicznego zwykłą herbatą z termosów i inne płyny, które były pod ręką. Podwozie udało się schować akurat w momencie, kiedy samolot przelatywał nad Tatrami. Lot powrotny odbył się bez przeszkód. Na pokładzie samolotu, oprócz cennego ładunku, znajdowało się kilku ważnych pasażerów. Jeden z nich, Jerzy Chmielewski „Rafał", posiadał przy sobie raport zawierający wszystkie zdobyte wcześniej przez wywiad AK informacje dotyczące rakiety V-2. F/L Culliford wylądował szczęśliwie bez hamulców, w bazie w Campo Casale, o godz. 5.43. Cała operacja, łącznie z pobytem na ziemi trwała 10 godzin i 15 minut i co najważniejsze została uwieńczona sukcesem. Bezcenny ładunek wraz z ważnymi pasażerami dotarł na miejsce, gdzie został poddany skrupulatnym badaniom naukowym.

W późniejszym okresie planowane były jeszcze dwie operacje „Most". „Czwarty Most" miał miejsce w nocy z 15 na 16 grudnia 1944 roku. Samolot miał zabrać na pokład kilka osób, które miały przekazać na Zachód informacje dotyczące przebiegu Powstania Warszawskiego. Z różnych powodów operacja ta nie została zwieńczona sukcesem, gdyż lecący do Polski samolot, został zawrócony z powrotem do bazy. W ramach „Piątego Mostu", do Polski miały przylecieć trzy „Dakoty", które w locie powrotnym miały zabrać zestrzelonych lotników alianckich (17 Amerykanów, 10 Brytyjczyków i 6 Polaków), którzy oczekiwali na transport na lądowisku „Mucha", koło Tymbarku. Największa operacja, z pośród dotychczasowych nie doszła jednak do skutku, gdyż zmieniająca się sytuacja na froncie spowodowała, że tereny te zajęte zostały przez oddziały 4 Frontu Ukraińskiego Armii Czerwonej.

W sumie operacje powietrzne związane z lądowaniem samolotów alianckich na terenach okupowanych, ograniczyły się do trzech maszyn. Operacja „Most III" była najważniejszą i jednocześnie najbardziej dramatyczną akcją tego typu. Ładunek jaki dotarł do Anglii był niezmiernie ważny i pozwolił na gruntowne zbadanie jednej z nowych broni jakie znalazły zastosowanie w czasie II wojny światowej.

Tomasz Matuszak

Muzealia partyzanckie…

czyli przedmioty o niesamowitej historii

W zbiorach piotrkowskiego muzeum znajduje się wiele przedmiotów z „historyczną duszą", które zawierają interesujące informacje zarówno o zabytku, jak i o właścicielu. Jednym z nich jest unikatowy, bo ręcznej roboty, pistolet „Orzeł" – broń krótka w typie FN „Browning" na amunicję kalibru 9 mm. Na lewej stronie komory nabojowej posiada wyryty napis „Orzeł 1943". Poza tym napisem broń nie posiada znaków fabrycznych, seryjnych oraz numerów. Według poprzedniego właściciela pistolet ten został wykonany w rejonie Suchedniowa, być może w znanej z produkcji konspiracyjnej fabryce Tańskich w Suchedniowie. W 1943 r. w tamtejszej fabryce maszyn rolniczych rozpoczęto produkcję pistoletów maszynowych wzorowanych na angielskich Stenach Mk II. W okupowanej Polsce produkcję stenów podjęto w co najmniej 23 warsztatach, ale pierwsza partia pistoletów maszynowych (58 sztuk) powstała w Suchedniowie. Polskie steny miały zachowane znaki i numery angielskie, ale można było je rozpoznać po lewym gwincie lufy, a co interesujące – pierwsze egzemplarze miały kadłuby broni wykonane z rur wodociągowych. Poza produkowanymi stenami w zakładach wykonywano z prefabrykatów i „domowym" sposobem broń krótką. Prawdopodobnie takiej właśnie proweniencji jest, znajdujący się obecnie w zbiorach Muzeum w Piotrkowie Trybunalskim pistolet „Orzeł".

Jeszcze ciekawsza jest historia związana z osobą, która używała tej broni. Właścicielem pistoletu (według informacji poprzedniego właściciela) był porucznik Armii Krajowej Otton Rudke „Orzeł" – barwna postać z bogatym życiorysem żołnierskim. Urodzony 31 marca 1902 r. w Zalaskach na Kielecczyźnie, brał udział w obronie Kresów Wschodnich należąc do młodych obrońców Lwowa. Był uczestnikiem wojny polsko-rosyjskiej 1919-1921, walczył w ważnej dla historii naszego kraju Bitwie Warszawskiej 1920 r. Za swoją służbę w walce o niepodległość odznaczony został orderem Virtuti Militari. Z uwagi na to, że z zawodu był inżynierem leśnictwa - został nadleśniczym w miejsco-

wości Huta, a później w leśniczówce Rozwady-Alfredów w powiecie opoczyńskim. W listopadzie 1939 r. w leśniczówce Huta spotkał się z mjr. Henrykiem Dobrzańskim „Hubala" i żołnierzami z jego oddziału. W styczniu 1940 r. Otton Rudke został członkiem konspiracji – nawiązali z nim kontakt rtm. Józef Walicki „Walbach" oraz por. Feliks Karpiński „Korab". W imieniu dowódcy mjr. Henryka Dobrzańskiego „Hubala", oficerowie zaproponowali mu pracę wywiadowczą

Pistolet „Orzeł" ze zbiorów Muzeum w Piotrkowie Trybunalskim.

w powiatach opoczyńskim i koneckim. W obecności oficerów złożył przysięgę i przyjął pseudonim „Orzeł". Jego zadaniem było informowanie oddziału o ruchach wojsk niemieckich oraz o władzach cywilnych. Urządził także wśród stawów w pobliżu miejscowości Rozwadów szpital polowy, którym kierował. Otton Rudke również wspierał w działaniach oddział majora „Hubala" także finansowo – przekazał dwukrotnie w lutym 1940 r. na rzecz oddziału po 1000 złotych. Z relacji porucznika „Orła" wynika, że przekazał on Oddziałowi Wydzielonemu Wojska Polskiego schowaną po klęsce w 1939 r. broń, w tym 1 ckm, 1 rkm i 9 karabinów wraz ze skrzynkami amunicji. Podczas wojny pomagał Żydom, udzielał schronienia oddziałom partyzanckim (zarówno z GL, NSZ, AK, jak i spadochroniarzom radzieckim) oraz pomagał w zdobywaniu żywności. Po zakończeniu II wojny światowej musiał opuścić Rozwady i został nadleśniczym w miejscowości Kudypy na Mazurach. Przed śmiercią w 1993 r. został awansowany na stopień kapitana Wojska Polskiego. Otton Rudke pochowany został w Warszawie na Powązkach. Tak się przedstawia krótka opowieść o zabytkowym przedmiocie i jego właścicielu, jakże istotna i ważna dla historii walki zbrojnej okresu II wojny światowej.

Jacek Ziętek

„Pies", „Nil" i „Bugaj"

Dary nieba dla piotrkowskiej Armii Krajowej

Do licznych zadań organizacyjnych i kwatermistrzowskich – dziś można by rzec logistycznych – przed jakimi stanął Inspektorat Armii Krajowej w Piotrkowie Trybunalskim, było przygotowanie swoich struktur do przyjmowania nietypowych „darów nieba". Mowa w tym miejscu nie tyle o duchowości „partyzanta piotrkowskiego", lecz o skomplikowanych i niebezpiecznych misjach podejmowania zrzutów lotniczych na terenie zajętym przez niemieckie siły okupacyjne. W literaturze fachowej dotyczącej dziejów ruchu oporu na ziemi piotrkowskiej opisanych jest kilkanaście operacji przerzutu lotniczego zarówno ludzi (w tym cichociemnych), jak również sprzętu bojowego i pieniędzy na potrzeby prowadzenia walki przez Armię Krajową. Oto krótka opowieść na podstawie wybranych przykładów. Organizacja przejmowania zrzutów lotniczych na omawianym terenie przejawiała się m.in. w funkcjonowaniu w ramach sztabu Inspektoratu AK Piotrków Trybunalski stanowiska oficera do spraw zrzutów. Funkcję tę na przełomie 1943 i 1944 r. pełnił por. Zbigniew Kędzierski „Konrad". Prowadzone już po zakończeniu wojny prace ewidencyjno-badawcze w 1953 r. na terenie ówczesnego województwa łódzkiego ujawniły łącznie 35 zorganizowanych punktów zrzutowych. W przypadku ziem wchodzących w skład Inspektoratu AK Piotrków Trybunalski, wymienić można następujące placówki – na terenie powiatu rawsko-mazowieckiego odnotowano dwie aktywne w okresie okupacji placówki (we wsi Wołucza gm. Wałowice oraz w lasach trębaczowskich opodal wsi Paprotnia gm. Lubania), na terenie powiatu piotrkowskiego – dwie placówki w gminach Rozprza i Ręczno; w powiecie radomszczańskim – cztery zrzutowiska (w lasach kocierzańskich gm. Gosławice, a także na terenie gm. Masłowice, czy w okolicach Huty Drewnianej gm. Wielgomłyny, oraz we wsi Włynice gm. Gidle) oraz w powiecie opoczyńskim – zrzutowisko na polach wsi Radzice, gm. Drzewica.

Spośród wielu placówek przyjmujących zrzuty lotnicze, pod względem ilości i jakości przekazów źródłowych, na szczególną uwagę zasługuje placówka o kryptonimie „Pies", zlokalizowana na polu Szczepana Matysiaka we wsi Radzice Duże (gm. Drzewica, pow. opoczyński), funkcjonująca w ramach Rejonu AK Drzewica w Obwodzie AK Opoczno. Jej dowódcą był Stanisław Kmita „Twardy". Aktywacja placówki nastąpiła po raz trzeci w dniu 19 lutego 1943 r., kiedy to przybył do niej operator zrzutu Jan Mikołajczyk „Wiesław", oznajmiając rozpoczęcie przygotowań.

Tak przebieg akcji (19/20.02.1943 r.) relacjonuje Ł. Matysiak: *Wieczorem w radiu usłyszeliśmy umówioną melodię. Około godziny 21 jesteśmy wszyscy na miejscu zbiórki. Pogoda pochmurna ale księżycowa noc. Dość ciepło jak na tę porę roku, śniegu nie było, ziemia niezamarznięta, jest możliwie widno. W ośmiu uzbrojonych i zaopatrzonych, każdy po dwie lampki elektryczne, stajemy na umówionym miejscu zrzutu. Czekamy do godziny 2 w nocy. Nagle słyszymy warkot samolotu od strony północnej od wsi Brudzewice. Słyszymy inny głos warkotu samolotu, każdy z nas krzyczy – mówi, że to nasz, i nie pomyliliśmy się. Nadlatuje nad naszą placówkę (nie omylił się ani o 100 metrów od wyznaczonego punktu). Nasz operator podaje mu lampką elektryczną sygnał znakami morsego. Z samolotu pada sygnał lampką elektryczną. My natychmiast zapalamy lampki elektryczne – dwa kolory – zielony i biały. Robimy z siebie strzałkę nadając kierunek wiatru, trzymamy lampki do góry. Samolot przeleciał ten punkt i poleciał przez Dąbrówkę, Nieznamierowice, Domaszno i leci prosto na naszą strzałkę świetlaną. Obniżył swój lot do około 500 metrów i już nad nami słyszymy w powietrzu pyk, pyk, pyk, to otwierają się spadochrony, aż biało od nich w powietrzu. Leci ich 10 sztuk.*

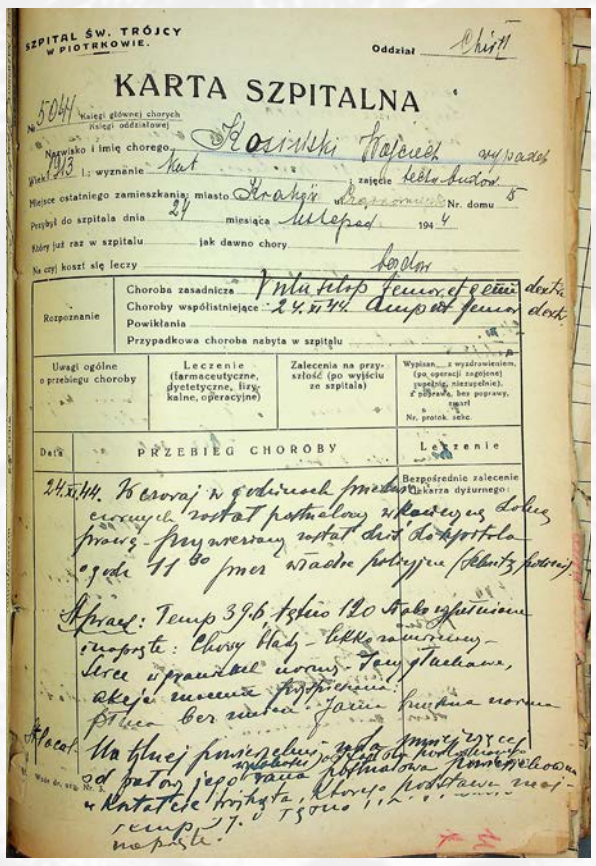

SZPITAL ŚW. TRÓJCY W PIOTRKOWIE. Oddział

KARTA SZPITALNA

Dokumentacja szpitalna Teodora Hoffmana vel. Wojciecha Kosińskiego.

Pierwsze kontenery były z bronią 6 spadochronów, następne 4 sztuki ze skoczkami i dwoma dużymi walizkami. [...] *„Wiesław", Kmita Stanisław i ja oraz 4 skoczków* [...] *szliśmy w siedmiu do Radzic (ok. 3 i pół kilometra), bezpiecznymi drogami przez Radzice Małe.* [...] *Szczęśliwie przeszliśmy przez most i dotarliśmy do Ludowego Uniwersytetu tj. Szkoły Rolniczej. Panie Szymańska Zofia i Irena Rakoczy przygotowały herbatę i kolację. „Wiesław" sporządził dla każdego z nich kenkartę i karty pracy dla skoczków, że pracują w fabrykach zbrojeniowych w Warszawie. Metki z ich ubrań angielskich poobrywaliśmy wszystkie, by nie było w razie wpadki podejrzeń* [...].

Kolejne dwa przykłady nawiązują do terenów Obwodu AK Piotrków Trybunalski. Tym razem, nocą 8/9 kwietnia 1944 r. miejscem finalizacji operacji o kryptonimie „Weller 6" była placówka odbiorcza „Nil 1", zlokalizowana w pobliżu Rozprzy w Obwodzie Piotrków Trybunalski. Co warto zaznaczyć, w przypadku tej operacji – zanim doszło do samego zrzutu, zespół naziemny zbierał się aż czternaście nocy z rzędu w oczekiwaniu na spodziewany sygnał radiowy, potwierdzający termin przerzutu. Było to tym trudniejsze, iż w okolicy (Rozprza, Niechcice) stacjonowały jednostki niemieckiej żandarmerii. Sprawnie przeprowadzona akcja przyniosła ostatecznie przejęcie czterech skoczków i znaczną liczbę sprzętu (w tym radioodbiorniki, prądnice i dużą kwotę pieniędzy).

W dniu 10/11 maja 1944 r., w ramach operacji „Weller 27", na ekipę zrzutową oczekiwała placówka „Nil 2", położona na terenie gminy Ręczno, w okolicy wsi Żerechowa. Sytuacja skomplikowała się jednak w dniu 9 maja, kiedy to w okolicy Żerechowej doszło do starcia między odziałem AK oczekującym na zrzut, a niemieckimi siłami wysłanymi w teren celem wybierania kontyngentu. Wobec tego miejsce zrzutowiska przeniesiono z powodzeniem w pobliże oddalonej o kilka kilometrów wsi Ślepietnica.

Kpt. Teodor Hoffman „Bugaj" – cichociemny odbity z piotrkowskiego szpitala przez oddział AK z Rozprzy.

W bezpośredni sposób z zagadnieniami podejmowania zrzutów oraz opieki nad cichociemnymi na omawianym terenie, swoją chlubna kartę bojową zapisała kompania AK z Rejonu Rozprza. W grudniu 1944 r. pluton specjalny pod dowództwem Jana Starostki „Mokrego" uwolnił cichociemnego kpt. Teodora Karola Hoffmana „Bugaja" przetrzymywanego pod strażą w Szpitalu Św. Trójcy w Piotrkowie. Kpt. „Bugaj" – weteran Kampanii Polskiej 1939 r. – znalazł się na terenie okupowanego kraju w wyniku zrzutu w nocy z 16 na 17 października 1944 roku w ramach operacji „Wacek 1" na placówce „Newa" koło wsi Wykno w rejonie Ręczna (obwód piotrkowski). W niecały miesiąc później, oficer ten w dniu 25 listopada 1944 roku został zatrzymany przez patrol niemiecki w Piotrkowie Trybunalskim. W czasie próby ucieczki został postrzelony w nogę i ujęty. Był torturowany przez Gestapo (bicie w ranną nogę, w wyniku czego rozwinęła się zgorzel gazowa). Po przewiezieniu do szpitala św. Trójcy w Piotrkowie konieczna była amputacja nogi. To właśnie wykradzenie „Bugaja" z piotrkowskiego szpitala należało do najbardziej brawurowych akcji Armii Krajowej w Piotrkowie Trybunalskim.

Tomasz Matuszak, Maciej Hubka

W paszczy „Lwa”
Krwawy proceder tow. Ajzenmana

Wojna to czas tzw. moralności relatywnej. Pod tym skomplikowanym stwierdzeniem ukrywa się smutny przekaz, zgodnie z którym niektóre osoby wykorzystując wojenną zawieruchę, stają się zwykłymi bandytami, a niekiedy zbrodniarzami. Wszystko po to, aby przetrwać i wzbogacić się kosztem innych. Przykładem takiej postawy była postać Izraela Ajzenmana vel. Juliana Kaniewskiego „Lwa” – przedwojennego drobnego kryminalisty, a podczas okupacji bojownika i oficera komunistycznej partyzantki. Wojenne wyczyny „Lwa”, który unikając walk z Niemcami, dokonywał aktów rozboju na ludności cywilnej oraz atakował lokalne struktury Armii Krajowej i Narodowych Sił Zbrojnych, stały się zarzewiem krwawych starć, które z czasem ogarnęły większe połacie Kielecczyzny.

Izrael Ajzenman vel. Julian Kaniewski – „Lew”.

W styczniu 1942 r. oficjalnie powstały struktury politycznej (Polska Partia Robotnicza) i wojskowej (Gwardia Ludowa) konspiracji komunistycznej na ziemiach polskich pod niemiecką okupacją. Działalność tych organizacji związana była silnie z planami wojennymi Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich (od czerwca 1941 r. prowadzących wojnę z III Rzeszą Niemiecką). W stosunku do pozostałych organizacji – tj. ZWZ-AK, NOW-NSZ, czy Batalionów Chłopskich – komuniści stanowili kadrowo grupę najmniejszą. Ich podstawowym zadaniem najogólniej mówiąc było przygotowanie na ziemiach polskich dogodnych warunków do przejęcia władzy po wojnie. Zaistniała w 1942 r. sytuacja – funkcjonowanie obok siebie organizacji o przeciwnych biegunach politycznych i celach, stopniowo dojrzewała do konfrontacji.

Józef Rogulski „Wilk”.

W tych okolicznościach dziejowych w środowisku lokalnych działaczy komunistycznych pojawił się Julian (Izrael) Ajzenman „Lew”. Pochodził on z ubogiej żydowskiej rodziny z Radomia. Przed wojną nie zdobył nawet podstawowego wykształcenia, będąc półanalfabetą i samoukiem. W młodości zaczął sympatyzować z przedwojenną partią komunistyczną, choć więcej uwagi poświęcał innego rodzaju działalności… jako drobny kryminalista trafił przed oblicze sprawiedliwości, a następnie do więzienia w Radomiu. Jego zachowanie wobec współwięźniów wykazywało skłonności sadystyczne. Wybuch wojny w 1939 r. zastał Ajzenmana w rodzinnym Radomiu, gdzie z czasem trafił do getta, w którym dopuścił się drobnej kradzieży i znalazł się w miejscowym areszcie. Dzięki wydatnej pomocy towarzyszy z partii komunistycznej udało mu się uciec w 1942 r. W tym samym czasie w rejonie Opoczna funkcjonował już Oddział GL dowodzony przez pochodzącego z okolic Drzewicy Józefa Rogulskiego „Wilk”. Przebywający wówczas już poza gettem Ajzenman najpierw dołączył do złożonego w dużej mierze z żydowskich uciekinierów oddziału GL, nad którym w wyniku intrygi przejął dowództwo. Najpewniej w lipcu 1942 r. grupa Ajzenmna dołączył do oddziału „Wilka”, jednak również w tym wypadku między obu komunistami doszło szybko do znacznej różnicy zdań. Wynikała ona ze stosunku do ludności cywilnej. Działający w rodzinnych stronach „Wilk” nie chciał przysparzać sobie wrogów działalnością rabunkową – co naturalnie nie nastręczało skrupułów „Lwu”. Ich drogi szybko się rozeszły, zaś Ajzenman uzyskawszy akceptację władz okręgowych GL sformował oddział – „Grupa Lwa”, „Lwy” – którego z czasem głównym celem stała się akcja „czyszczenia terenu z faszystowskich band”, tj. zwalczanie podziemia narodowego (i nie tylko).

W opinii Ajzenmana, priorytetowe okazało się rozbicie środowiska konspiratorów skupionych wokół lokalnej społeczności miasteczka Drzewica (obecnie pow. opoczyński, a w czasie II wojny światowej pow. tomaszowski). Ważną niepodległościową organizacją konspiracyjną, która zasięgiem swych struktur obejmowała Drzewicę i jej okolice, były Narodowa Organizacja Wojskowa (NOW) i Narodowe Siły Zbrojne (NSZ). Wywodziły się one ze środowiska przedwojennego Stronnictwa Narodowego (SN), które posiadało silne umocowanie na Kielecczyźnie. Szczególnie silne oparcie NOW, a następnie NSZ posiadały w Drzewicy, ze względu na rodzinę Kobylańskich. August Kobylański był dyrektorem fabryki „Gerlach” oraz organizatorem ruchu oporu wspierającym m.in. materialnie polskie podziemie niepodległościowe. Jego stryjeczny brat Kazimierz Kobylański był jednym z przywódców Polskiego Państwa Podziemnego, po zakończeniu wojny sądzonym w pokazowym „procesie 16-tu” (m.in. wraz z gen. Leopoldem Okulickim – ostatnim Komendantem Głównym AK). Lokalna struktura NSZ była silna kadrowo, dobrze zorganizowana, a o jej sprawności świadczy choćby organizacja konspiracyjnego kursu podchorążych dla członków organizacji z Drzewicy, Odrzywołu, czy Nieznamierowic.

W nocy 22 stycznia 1943 r. do osady Drzewica wkroczył oddział Ajzenmana, dysponujący informacjami o personaliach i miejscu zamieszkania miejscowych działaczy NSZ. Pretekstem do podjęcia akcji było rzekome wcześniejsze zamordowanie przez narodowców trzech miejscowych komunistów – Piotra Białka „Kuropatwę”, Antoniego Węgorzewskiego „Lisa” i Macieja Wrzoska „Zająca”. Była to wersja spreparowana przez Ajzenmana, ponieważ dwaj pierwsi ponieśli śmierć w wyniku wewnętrznych porachunków, ostatni zaś zginął dopiero pół roku później. Możliwe, iż „Kuropatwa” i „Lis” padli ofiarą samego Ajzenmana w ramach jego otwartego konfliktu z lokalnym środowiskiem PPR oraz nadal działającym w regionie oddziałem „Wilka”. Oddział spenetrował pogrążoną we śnie osadę, wchodząc do wybranych domów w poszukiwaniu członków NSZ. Zaskoczonych działaczy mordowano na miejscu. „Wyjątkowo” potraktowany został August Kobylański, zamordowany na terenie zakładu „Gerlach”. Oprawcy celowo zaprowadzili go do fabryki, aby otworzył im kasę pancerną z pieniędzmi. Śmierci uniknęli m.in. nieobecny wówczas w Drzewicy Kazimierz Kobylański, ks. Józef Pawlik, Marian Klata oraz Marian i Wacław Suskiewiczowie.

Część ze zrabowanych wówczas rzeczy Ajzenman przekazał w ramach rozliczeń sekretarzowi okręgowemu PPR w Radomiu. W dniu następnym dowódca zwycięskiego oddziału w rozkazie dziennym kierowanym do podwładnych napisał: […] *Wyrażam moje uznanie dla oddziału GL Lwy za przeprowadzone czyszczenie terenu* […]. Akcja w Drzewicy opisana została również w innych dokumentach z tego okresu, w których ze szczegółami opisano metody „czyszczenia terenu”, potwierdzające sadystyczne skłonności „Lwa”. Stała się ona również początkiem serii zdarzeń na Kielecczyźnie, w wyniku których doszło do obławy opoczyńskich oddziałów NSZ na oddział Ajznemana, noszący od maja 1943 r. nazwę Oddział „Lwy” im. Waryńskiego. Jedna z sekcji tego oddziału, dowodzona przez Stanisława Wiktorowicza, została w lipcu 1943 r. zlokalizowana i rozbita w lasach przysuskich. Zginęło wówczas siedmiu gwardzistów z dowódcą na czele. Do dalszych konfrontacji na tym tle dochodziło jeszcze w regionie kilkukrotnie.

Wydarzenia opisane w niniejszym materiale stanowią trudny i bolesny element dziejów II wojny światowej na ziemi opoczyńskiej. Ich główny „bohater” – Julian Ajzenman „Lew” przeżył wojnę (zmarł w 1965 r.). Początkowo odnalazł się w nowej rzeczywistości jako funkcjonariusz Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Końskich i Opocznie, skąd w wyniku bandyckich zapędów przeniesiono go dyscyplinarnie na obcy mu teren – w szeregi poznańskiej „bezpieki”. Tam jednak szybko udowodnił, że jest w stanie wszędzie skutecznie przysparzać problemów, toteż już w kwietniu 1946 r. został ze służby definitywnie wydalony. W opinii służbowej na jego temat znaleźć można następujący zapis: […] *Analfabeta, zarozumiały w swojej pracy i z tego powodu bardzo często nadużywa swej władzy w sprawach prywatnych. Z tytułu swoich zasług partyzanckich uważa, że sam siebie może wynagradzać* […]. Przeżywszy dwadzieścia lat od zakończenia wojny trudnił się m.in. pracą wartownika w Polskim Radio i Polskiej Akademii Nauk.

Maciej Hubka

Wicher zmiótł „Baudienst”

Podczas okupacji niemieckiej w Tomaszowie Mazowieckim, Opocznie i w Nowym Mieście nad Pilicą działały poborowe komisje lekarskie, które rekrutowały do pracy przy budowie bunkrów i trakcji kolejowych na potrzeby wojsk niemieckich. Do tych robót wykorzystywano młodych Polaków, przeważnie w wieku od 16 do 20 lat. Pobór polskiej młodzieży odbywał się pod silną eskortą żandarmerii niemieckiej i polskiej „policji granatowej”. Karta pracy w tych przedsięwzięciach budowlanych dawała gwarancję, iż robotnik nie zostanie wywieziony na przymusowe roboty do III Rzeszy. Nic dziwnego, że młodzież wybierała takie rozwiązanie i chroniła się w ten sposób przed wywózką do Niemiec. Przy wręczaniu karty młodzi Polacy wcieleni do niemieckiej służby budowlanej – „Baudienst”, byli informowani, iż za uchylanie się od przymusowej pracy zastosowane będą sankcje karne w stosunku do całej rodziny. Już w trakcie poboru katowano i poniżano młodych chłopców. Był to początek przyszłych szykan, jakie mieli przejść podczas pracy na rzecz niemieckiej machiny wojennej.

Zmobilizowanych chłopców kierowano do budowy infrastruktury wojskowej i transportowej, w tym do prac drogowych i budowy linii kolejowych mających zabezpieczyć przewóz zaopatrzenia dla Wehrmachtu walczącego w ZSRR. W 1942 r. we wsi Ciebłowice powstał obóz pracy „Baudienst”, w którym młodzi Polacy w katorżniczy sposób pracowali na rzecz niemieckiego okupanta. Na terenie obozu znajdowały się baraki ogrodzone drutem kolczastym, a przy bramie stali uzbrojeni wartownicy. Komendantem obozu był oficer SS zwany „Ober Inspektor”. Był wysokiego wzrostu, a na szczupłej twarzy rysowała się złośliwość i sadyzm. Nieodłącznym jego atrybutem był pejcz zwany bykowcem, którym skatował niejednego chłopca. Administracja obozu nie troszczyła się o higienę młodych ludzi. W obozie brakowało dostatecznej ilości wody, oraz środków czystości. Robotnicy nie otrzymywali bielizny osobistej, spali na siennikach, a nakrywali się brudnymi kocami. Szerzyły się choroby zakaźne, świerzb oraz trudne do zlikwidowania plagi pcheł, pluskiew i wszy. Ściany baraków były nieszczelne – w okresie zimy wdzierał się chłód, co powodowało dużą zachorowalność wśród skoszarowanych.

Również racje żywieniowe były niewielkie i nie odpowiadały minimalnym normom. Na śniadanie chłopcy otrzymywali na 25 osób 3 kg chleba oraz cuchnącą kawę przygotowaną z wody z pobliskiego bagna. Rarytasem było 3 dkg marmolady z buraków. Obiad – kubek zimnej zupy – dowożony był najczęściej na budowę bunkrów i trakcji kolejowej. Na kolację otrzymywali zmniejszoną racje chleba, a mianowicie 2 kg na 25 osób i kubek kawy. Raz na tydzień dodatkowo otrzymywali 5 dkg margaryny i 2 jajka, które często nie nadawały się do zjedzenia. Okupanci co dwa tygodnie ze szczególną paradą wydawali 25 gram wódki, mając przy tym wielką zabawę upijając bardzo młodych chłopców. Zdarzało się, że w obozie osadzone były również dzieci w wieku 10-12 lat.

Codziennie Polacy brali udział w zbiórkach na placu apelowym, które polegały na selekcjonowaniu na chorych i zdolnych do pracy robotników. W czasie zbiórki zarówno jedni, jak i drudzy byli katowani w bestialski sposób i poniżani przez Komendanta Obozu. Byli i tacy, którzy sprzeciwiali się rządom panującym w obozie. Pod osłoną nocy wymykali się do swoich rodzin, lecz zawsze wracali do obozu, żeby nie narażać swoich bliskich. Czasami powroty do obozu kończyły się rozstrzelaniem lub wywózką do obozu karnego w Jedlinie koło Radomia.

Wieści o bestialskim traktowaniu młodych ludzi dotarły do lokalnych struktur polskiego ruchu oporu. W wyniku podjętych decyzji, oddział Armii Krajowej dowodzony przez por. Witolda Kucharskiego „Wicher” rozpoczął precyzyjne przygotowania do likwidacji obozu. Niewątpliwe było to połączone z ogromnym ryzykiem, gdyż na terenie pobliskiego Tomaszowa znajdował się garnizon wojsk niemieckich, natomiast koło osady Jeleń Niemcy budowali potężne bunkry. Również na północ w oddaleniu około 5 km od obozu w Spale stacjonował trzeci garnizon niemiecki, a w odległości 4 km od Brzustówki znajdował się poligon wojskowy. Przy pomocy zatrudnionego w administracji obozowej konspiratora – pchor. Juliana Kmiecika, uzyskano informacje o niemieckich planach przeniesienia obozu w głąb okupowanych ziem na froncie wschodnim w celu budowania umocnień betonowych. Postanowiono zapobiec ewakuacji młodych ludzi - żołnierze AK pod osłoną nocy mieli dotrzeć do obozu, opanować go i wymierzyć karę jego komendantowi. Następnie planowano rewizję w magazynach obozu, uwolnienie młodych chłopców, spalenie budynków i odwrót.

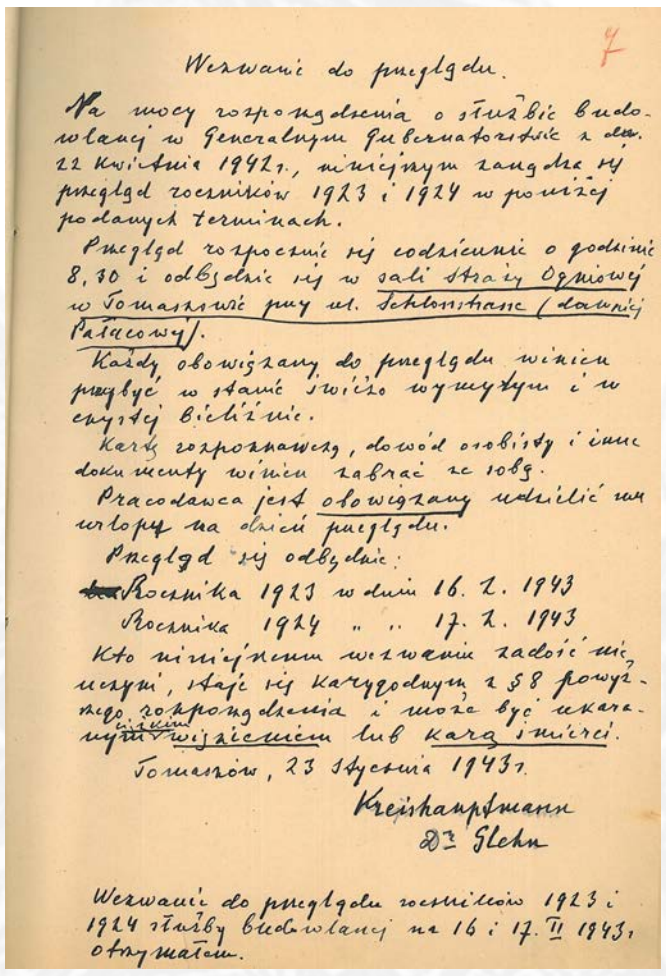
Wezwanie do przeglądu.

Na mocy rozporządzenia o służbie budowlanej w Generalnym Gubernatorstwie z dn. 22 kwietnia 1942 r., niniejszym zarządza się przegląd roczników 1923 i 1924 w poniżej podanych terminach.

Przegląd rozpocznie się codziennie o godzinie 8,30 i odbędzie się w sali Straży Ogniowej w Tomaszowie przy ul. Schlossstrasse (dawniej Pałacowej).

Każdy obowiązany do przeglądu winien przybyć w stanie świeżo wymytym i w czystej bieliźnie.

Karty rozpoznawczą, dowód osobisty i inne dokumenty winien zabrać ze sobą.

Pracodawca jest obowiązany udzielić mu urlopu na dzień przeglądu.

Przegląd się odbędzie:

Rocznika 1923 w dniu 16. 2. 1943

Rocznika 1924 „ „ 17. 2. 1943

Kto niniejszemu wezwaniu zadość nie uczyni, staje się karygodnym z § 8 powyższego rozporządzenia i może być ukarany więzieniem lub karą śmierci.

Tomaszów, 23 stycznia 1943 r.

Kreishauptmann
Dr Glehn

Wezwanie do przeglądu roczników 1923 i 1924 służby budowlanej na 16 i 17. II 1943 r. otrzymałem.

Wezwanie do służby budowlanej w GG.

W nocy z 15 na 16 października 1943 r. oddział AK liczący 25 dobrze przeszkolonych partyzantów dotarł na miejsce akcji. W trakcie podejścia partyzanci natrafili na dwóch chłopców uciekających z obozu, którzy przekazali szczegółowe informacje o sytuacji obozu. Zgodnie z planem obóz błyskawicznie został opanowany, a wynędzniali chłopcy powrócili do swoich domów. Następnie oddział przystąpił do przejęcia mundurów i bielizny, której tak brakowało młodym ludziom. Przed północą został wydany wyrok polskiego Sądu Polowego, skazującego na karę śmierci komendanta obozu za mordowanie i katowanie polskich junaków. Wyrok wykonany został przez pchor. Wacława Szewczyka „Odrowąża” z Tomaszowa Mazowieckiego, który przed kilkoma miesiącami był junakiem tego obozu. Baraki natychmiast po opuszczeniu zostały podpalone, a oddział po osiągnięciu wyznaczonych celów, ruszył w drogę powrotną. Pożar budynków obozowych nie mógł ujść uwadze okolicznych placówek niemieckich, jednak partyzanci bez żadnych strat przedostali się na południe w rejon Diablej Góry. Następnego dnia część zarekwirowanych rzeczy rozdano najbiedniejszej ludności zamieszkującej w okolicach Aleksandrowa, Janikowic i Kawęczyna, a reszta zmagazynowana została w Dąbrowie nad Czarną. Wielu junaków w 1944 roku zasiliło oddziały partyzanckie i wzięło udział w Akcji „Burza”.

Akcja na obóz „Baudienst” w Ciebłowicach, szersze tło historyczne okupacji niemieckiej w powiecie tomaszowskim oraz działalność polskiego ruchu oporu w okresie II wojny światowej ukazane są m.in. w dokumentach z zasobu Archiwum Państwowego w Piotrkowie Trybunalskim i jego Oddziału w Tomaszowie Mazowieckim. W zespole archiwalnym o nazwie „Akta miasta Tomaszowa Mazowieckiego” znajdują się m.in. dokumenty dotyczące działalności „Baudienst” z 1943 r. Materiały te – zawierające wykazy imienne i wezwania na komisje przeglądowe – są świadectwem tamtych trudnych dni i losu młodzieży polskiej pod niemiecką okupacją. W zasobie tomaszowskiego archiwum znajdują się również cenne informacje dotyczące działalności Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej, a także innych organizacji konspiracyjnych. Zachęcam do poznawania historii poprzez studiowanie dokumentów i innych źródeł z tej epoki.

Zofia Zielińska

Ich drogi wiodły przez Piotrków

Zazwyczaj wspominając wojenne dzieje regionu skupiamy się na najważniejszych wydarzeniach, odrzucając na margines mniej ważne, czasem przypadkowe epizody. Tym razem chcielibyśmy spojrzeć na wojenne dzieje Piotrkowa Trybunalskiego zupełnie inaczej. Pomijając najcięższe walki i najsilniejsze lokalne struktury konspiracyjne, warto przyjrzeć się pojedynczym sytuacjom, dzięki którym szeroko pojęta ziemia piotrkowska wpisała się w szlak bojowy osób, które w kolejnych latach wojny odegrały znaczącą rolę. Pojawiający się w wyniku wojennej zawieruchy w naszym mieście żołnierze, obecnie bywają wybierani na patronów szkół, a ich pomniki zdobią krajobraz niejednego polskiego miasta. I mało kto wie, że ich drogi wiodły przez Piotrków.

Nasz poczet „wojennych piotrkowian” otwiera płk Ignacy Oziewicz. Przyszły zastępca komendanta głównego Narodowej Organizacji Wojskowej, a po rozłamie w tym środowisku komendant główny Narodowych Sił Zbrojnych (do aresztowania przez Niemców w czerwcu 1943 r.) – podczas Kampanii Polskiej 1939 r. dowodził 29 Dywizją Piechoty Wojska Polskiego, biorąc tym samym czynny udział w walkach w rejonie Piotrkowa Trybunalskiego.

W ramach polskiej Armii „Prusy” w 1939 r. pod Piotrkowem walczył również jeden z najsłynniejszych żołnierzy Armii Krajowej – rtm. Witold Pilecki. We wrześniu 1939 r., jeszcze w stopniu podporucznika W. Pilecki dowodził jednym z plutonów szwadronu kawalerii dywizyjnej 19 Dywizji Piechoty Wojska Polskiego.

Płk Ignacy Oziewicz - w 1939 r. dowódca 29 DP, a następnie komendant NSZ.

Kolejne nazwiska łączą się ze szlakiem bojowym Oddziału Wydzielonego Wojska Polskiego mjr. Henryka Dobrzańskiego „Hubala”. Oddział ten posiadał silne związki z Opocznem i Tomaszowem Mazowieckim – czyli obszarami wchodzącymi w skład Inspektoratu ZWZ-AK Piotrków Trybunalskim. Oprócz samego mjr. „Hubala” – słynnego zagończyka i olimpijczyka, warto w tym miejscu wspomnieć o kpt. Macieju Kalenkiewiczu „Kotwiczu”, który po opuszczeniu „hubalowych szeregów” i przedostaniu się do Polskich Sił Zbrojnych

na Zachodzie, był jednym z głównych inicjatorów idei powołania „cichociemnych" (a ostatecznie sam został jednym z nich).

Z „Hubalczykami" – a w skutek tego z „ziemią piotrkowsko-opoczyńską" – zetknął się tez płk Leopold Okulicki „Miller", który już jako generał był ostatnim komendantem głównym Armii Krajowej (od października 1944 r. do stycznia 1945 r.) oraz pierwszym komendantem organizacji konspiracyjnej „NIE". Gen. Okulicki – jako komendant główny AK – przebywał w Piotrkowie po upadku powstania warszawskiego. W dniach 15-18 grudnia 1944 r. w piotrkowskim klasztorze OO. Bernardynów odbyła się narada gen. Okulickiego z przedstawicielami Krajowej Rady Ministrów oraz Rady Jedności Narodowej. Tematem obrad była ówczesna sytuacja na arenie międzynarodowej i w kraju oraz wizja długotrwałej sowieckiej okupacji po wypędzeniu Niemców.

Klasztor OO. Bernardynów w Piotrkowie Trybunalskim - miejsce silnie związane z dziejami ruchu oporu doby II wojny światowej.

Innym z żołnierzy, którego przygodami wojennymi można by obdzielić życiorysy przynajmniej kilku osób był kapitan Stefan Przybylik „Gruch", „Fonja". Pojmany przez wojska sowieckie we wrześniu 1939 r. zbiegł, został ponownie schwytany podczas próby dotarcia na Węgry i skazany na 5 lat łagrów. Wywieziony do Workuty, gdzie długo chorował, na mocy układu Sikorski-Majski został zwolniony i przydzielony do PSZ - VIII baonu saperów 8 DP. Trafił do Persji i Iraku, a potem do Durbanu, skąd 27 sierpnia 1942 r. z kompanią Szkoły Podchorążych (pilnującą włoskich jeńców) wypłynął na pokładzie statku ss „Laconia" do Wielkiej Brytanii. Po storpedowaniu przez okręt podwodny U-156 S. Przybylik 5 dni dryfował po Atlantyku, a wyłowiony przez francuski krążownik „Gloire" w służbie rządu Vichy, został internowany przez Francuzów. Po ofensywie listopadowej wojsk sprzymierzonych w 1942 r. został uwolniony, trafił do Casablanki i potem na pokładzie statku dotarł do Szkocji. Przeszkolony w zakresie dywersji ze specjalnością w radiotelegrafii w stopniu podporucznika zrzucony został w nocy z 17 na 18 października 1944 r. na terenie lasów lubieńskich (placówka „Newa" - 19 km od Piotrkowa). Przydzielony do 25 pp AK pełnił funkcję dowódcy plutonu łączności i brał udział w walkach pułku ziemi piotrkowsko-opoczyńskiej. Przebywając w Piotrkowie został aresztowany 7 stycznia 1945 roku przez Gestapo i po przesłuchaniu wysłany pociągiem do Radogoszcza. Korzystając z bombardowania przez samoloty sowieckie 19 stycznia udało mu się zbiec z pociągu. Działał dalej w organizacji „Nie", aresztowany przez komunistyczną służbę bezpieczeństwa, był więziony i później uniewinniony.

Takich „piotrkowskich życiorysów" z epoki II wojny światowej można by znaleźć na pewno o wiele więcej. Należy również pamiętać o innych sławnych postaciach związanych w różny sposób z naszym miastem – a przede wszystkim o urodzonym wszak w Piotrkowie gen. Stefanie Roweckim „Grocie" – komendancie głównym ZWZ-AK (1940-1942), czy o gen. Władysławie Sikorskim – Naczelnym Wodzu Wojska Polskiego (1939-1943), który jeszcze jako pułkownik i szef Departamentu Wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego w okresie I wojny światowej. Ale to już temat na zupełnie inną opowieść.

Jacek Ziętek, Maciej Hubka

Sztandar pułku i dialektyka dziejów

W okresie międzywojennym w prawie każdym mieście powiatowym stacjonowała jakaś jednostka wojskowa. Wojska było dużo, a taka dyslokacja powodowała, że pomiędzy społeczeństwem a armią wytwarzała się szczególna więź emocjonalna. Mundurowi uczestniczyli w codziennym życiu lokalnych społeczności, a ta odwdzięczała się im sympatią i szacunkiem. Krótko mówiąc, wojskowi z Piotrkowa, czy Tomaszowa to nie jacyś tam żołnierze, ale właśnie „nasi żołnierze".

Fotografie płatu sztandaru 25 pp.

Podobne relacje powstały w Piotrkowie, gdzie od 1921 r. stacjonował 25 pułk piechoty. W 1928 r. mieszkańcy naszego miasta ufundowali dla swojego pułku sztandar. We wrześniu 1939 r. 25 pp walczący w składzie 7 Dywizji Piechoty podążył na front. Sztandar pozostał początkowo w garnizonie piotrkowskim. Po kilku dniach, gdy wojska niemieckie zbliżały się do miasta, ogłoszono ewakuację i sztandar wraz z żołnierzami batalionu zapasowego wyruszył na wschód. Nad jego bezpieczeństwem czuwał chorąży Antoni Kubrak. Po agresji ZSRR na Polskę, powstała groźba zagarnięcia cennego znaku przez Armię Czerwoną. Z tego powodu chor. Kubrak wraz z kolegami postanowił zabezpieczyć sztandar w kościele parafialnym w Puchaczewie na Lubelszczyźnie. W porozumieniu z proboszczem ukryto go pod podłogą na chórze kościelnym. Płótno włożono do metalowej skrzynki do przenoszenia korespondencji pułkowej. Hasło „Patron zagubionych rzeczy św. Antoni" oprócz księdza i chorążego znało jeszcze czterech żołnierzy – Walerian Dobrowolski, Teofil Cybulski, Adam Kukiełka i Józef Szymański.

Po zakończeniu działań wojennych, w grudniu 1945 r. chor. Kubrak udał się do Puchaczewa i wydobył ukryty w 1939 r. skarb. Postanowił przekazać sztandar delegacji formującego się w Miechowie 25 pułku Wojska Polskiego, traktując go (może słusznie, a może niesłusznie) jako kontynuatora przedwojennej jednostki z Piotrkowa. Należy w tym miejscu podkreślić, że w okresie okupacji niemieckiej nosicielem tradycji był 25 Pułk Piechoty Armii Krajowej. Uroczystość przekazania sztandaru odbyła się w sali Straży Ogniowej we wsi Książ Wielki w powiecie miechowskim w Nowy Rok 1946. Kopia aktu przekazania sztandaru przesłana została m.in. na ręce Prezydenta Miasta Piotrkowa. W normalnych czasach sprawa wydawała by się być załatwioną, problem w tym, że to nie były normalne czasy. Kolejne kilkanaście lat to dla sztandaru „terra incognita". Zanim w 1958 r. trafił do Muzeum Wojska Polskiego działy się z nim dziwne i nie do końca wiadome przypadki. Parafrazując znane powiedzenie bibliofilskie można powiedzieć, że „Mają swoje losy sztandary". Cennym źródłem, które rzuca nieco światła na tę sprawę był protokół z posiedzenia Komisji Historycznej piotrkowskiego ZBoWiDu z lutego 1971 r. Część towarzyszy broni Antoniego Kubraka, w tym przede wszystkim chor. Cybulski, miało do niego pretensje, że samowolnie zadysponował sztandarem po wydobyciu go z kryjówki. Udał się on nawet do Marszałka Michała Żymierskiego w 1947 r. w sprawie wyjaśnienia jego losów. Intencją Cybulskiego i pozostałych żołnierzy miało być przekazanie znaku bezpośrednio Żymierskiemu. W oświadczeniu jakie złożył w 1971 r. zarzucał chor. Kubrakowi, że przetrzymuje złotą koronę zdobiącą Matkę Bożą odkręconą od sztandaru.

Uroczyste przekazanie sztandaru delegacji 25 pp WP, 1946 r.

Tymczasem sprawa wyjaśniła się i obyło się bez przykrych podtekstów i insynuacji hańbiących polski mundur. Antoni Kubrak zabrał koronę, ponieważ obawiał się, że zostanie skradziona przez żołnierzy Ludowego WP (jeden z oficerów wprost stwierdził, że bardzo mu się podoba i wziąłby ją sobie na pamiątkę). Koronę oddano następnie do Muzeum Narodowego w Warszawie.

Kolejnym z zarzutów stawianych Kubrakowi był zły stan techniczny sztandaru, za co ten kompletnie nie ponosił odpowiedzialności. Wprawdzie w chwili przekazania go wojsku w 1946 r. nie zachowało się oryginalne drzewce, to jednak reszta była w doskonałym stanie, co widać na okolicznościowej fotografii wykonanej w Książu Wielkim. Ewidentnie sztandar został zdewastowany po 1946 r. przez nieznanych z imienia i nazwiska żołnierzy LWP. Zresztą można się domyślać jakie motywy nimi kierowały. Z płótna wycięto przedwojenne godło państwowe (Biały Orzeł w Koronie) oraz wizerunek Matki Bożej, które nie odpowiadały nowemu światopoglądowi. W każdym razie, zniszczenia były widoczne w chwili przekazania sztandaru przez jednostkę wojskową nr 2843 w Opolu do Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. Przy okazji okazało się, że zaginęły pieczęcie kancelarii 25 pp, które chor. Kubrak przekazał (niestety poza protokołem) wraz z sztandarem.

Kombatanci, a przede wszystkim byli żołnierze 25 pp oburzeni zniszczeniem sztandaru swojego pułku i kierując się niejako naiwną wiarą w sprawiedliwość, wystosowali w maju 1971 r. petycję do Ministra Obrony Narodowej (towarzysza generała Wojciecha Jaruzelskiego) domagając się wykrycia sprawców i ich ukarania. Oczywiście niesprawiedliwości stało się zadość.

Aleksy Piasta

Powstańczy żołd
– pamiątki z Powstania Warszawskiego

Wśród powstańców warszawskich walczących na Śródmieściu w sierpniu 1944 r. pojawiły się banknoty z napisem: AK „Reguła" Pierwszy żołd powstańczy. Ogromny entuzjazm związany z sukcesami w walce i w zajmowaniu strategicznych punktów w pierwszych dniach walk w stolicy udzielił się dowódcy IV Rejonu Obwodu Śródmieście. Major Stanisław Steczkowski „Zagończyk" kierując się patriotycznymi pobudkami postanowił w ten sposób umocnić wiarę w zwycięstwo powstania.

Napisy na banknotach wykonywano w drukarni PKO na rogu ulic Marszałkowskiej i Świętokrzyskiej, a drukowane były na nominałach: 10 zł, 20 zł, 50 zł i 100 zł, a dużo rzadziej na 1 zł, 2 zł, 5 zł i 500 zł. Nie miały one siły nabywczej, ale służyły jako patriotyczna pamiątka udziału w walkach niepodległościowych. Planowano przekazać przynajmniej po jednym banknocie każdemu walczącemu powstańcowi, ale z uwagi na toczące się walki nie udało się zrealizować tego pomysłu. Na wielu zachowanych egzemplarzach znajdują się podpisy całych oddziałów partyzanckich. Na obiegowych „młynarkach", w prostokącie oznaczonym generalskim wężykiem dokonano nadruku „A. (Orzeł w koronie) K. „Reguła" Pierwszy żołd powstańczy Sierpień 1944 R.".

Banknot AK Reguła - zbiory Muzeum w Piotrkowie Trybunalskim.

W dziale numizmatycznym piotrkowskiego muzeum pod numerem inwentarzowym MP/N 1813 znajduje się banknot o nominale 100 złotych. Nosi on numer D 1957160, miejsce i datę emisji: Kraków 1 sierpnia 1941. Poza banknotami z napisem A.K. „Reguła" znane są nadruki na pieniądzach papierowych „Komenda Okręgu AK m.st. Warszawy" oraz „Okręg Warszawski – Dowództwo Zgrup. IV".

Jacek Ziętek

W AK i KWP
Sylwetka Jana Mariana Czarneckiego

Jan Czarnecki urodził się w Tomaszowie Mazowieckim 22 lipca 1928 r. w rodzinie inteligenckiej o tradycjach patriotycznych. Ojciec Stefan był urzędnikiem Starostwa Powiatowego Piotrkowskiego, matka Eleonora z domu Rychter nauczycielką w szkole powszechnej w Tomaszowie Mazowieckim. Członkowie rodziny brali udział w wojnie 1920 r. – ojciec służył w 36 pp Legii Akademickiej, a brat matki zginął podczas odwrotu wojsk polskich spod Kijowa. Po wybuchu wojny w 1939 r. rodzina po wielodniowej tułaczce znalazła się w Lubelskiem, skąd po miesiącu powróciła do miejsca zamieszkania.

Realizując rozkaz Naczelnego Wodza marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego patriotycznie nastawieni mieszkańcy miasta zaczęli organizować komórki konspiracyjne. Dom rodziny Czarneckich stał się jednym z ośrodków konspiracji w mieście. Pierwszym zadaniem nieletniego jeszcze Janka było urządzenie skrytek na radioodbiorniki i spisywanie doniesień radiowych - w tym również z rozgłośni niemieckich, tłumaczenie tekstów i oddawanie ich do powielenia. Po wcieleniu komórki konspiracyjnej do Związku Walki Zbrojnej kolejnym zadaniem członków ruchu oporu w Tomaszowie Mazowieckim było organizowanie zaopatrzenia dla Oddziału Wydzielonego Wojska Polskiego majora Henryka Dobrzańskiego „Hubala". Następnym działaniem, w którym wziął udział J. Czarnecki było tłumaczenie z języka niemieckiego dokumentów i rozkazów wojskowych zdobytych przez wywiad w Komendzie Wehrmachtu „Ost" w Spale. Po rozbiciu przez Niemców spalskiej komórki wywiadu w październiku – listopadzie 1941 r. i licznych aresztowaniach działania konspiracyjne zostały zawieszone.

Wkrótce po powstaniu Armii Krajowej J. Czarnecki został w marcu 1942 r. zaprzysiężony i otrzymał zadanie odtworzenia przy współdziałaniu z pracownikami Urzędu Miejskiego zlikwidowanej przez okupanta „wytwórni kenkart'. Z końcem 1942 r. został przydzielony przez ówczesnego komendanta miasta „Żubra" Romualda Okonia do dyspozycyjnej drużyny dowodzonej przez „Korbacza" – Jerzego Buchalskiego. W kwietniu 1944 r. został mimo młodego wieku skierowany na przeszkolenie wojskowe zorganizowane przez Stanisława Karlińskiego „Burzę". Po jego ukończeniu został odkomenderowany w lipcu 1944 r. do koncentrującego się zgrupowania 25 pp Armii Krajowej, gdzie służył w 2 kompanii.

Po wkroczeniu Armii Czerwonej w styczniu 1945 r. J .Czarnecki wszedł w skład „Grupy Miejskiej" zorganizowanego przez S. Karlińskiego „Burzę" - „Ruchu Samoobrony Armii Krajowej i Narodu Polskiego". Działał w tej strukturze do 20 czerwca 1945 r., tj. do chwili jej wykrycia przez Urząd Bezpieczeństwa i aresztowaniu wielu jej żołnierzy. Po przejściu do Oddziału Partyzanckiego Mariana Kubiaka „Babinicza" J. Czarnecki przebywał w nim do końca sierpnia 1945 r. kiedy to oddział ujawnił się wraz z dowódcą. We wrześniu tego roku nawiązał kontakt z twórcą Konspiracyjnego Wojska Polskiego - kpt. Stanisławem Sojczyńskim „Warszycem". Został przez niego zaprzysiężony i awansowany do stopnia podporucznika, a następnie skierowany do organizowania na terenie miasta Tomaszowa Mazowieckiego i okolicy batalionu „Źródło" KWP. Również z rozkazu „Warszyca" utworzył komórkę wywiadu „W-W" (Więzienie Wronki), gdzie byli osadzeni żołnierze podziemia niepodległościowego (w tym jego brat Stefan), do którego udawał się na widzenia. Rozpracowanie struktur więziennych miało służyć przygotowaniu do ewentualnego odbicia więźniów politycznych w przypadku konfliktu zbrojnego.

Po ogłoszeniu w 1947 r. amnestii J. Czarnecki postanowił ujawnić się, aby stworzyć pozory powrotu do legalnego życia. Wraz z bratem wstąpił do Liceum Pedagogicznego, gdzie zaistniała możliwość nadrobienia zaległości w edukacji. W tym czasie działalność baonu „Źródło" została przytłumiona aby wydawało się, że konspiracja w Tomaszowie Mazowieckim przestała istnieć. Maturę J. Czarniecki zdał 1 czerwca 1948 r., a następnie zaliczył egzamin na wyższą uczelnię, lecz z powodów politycznych nie został przyjęty. Z uwagi na zaostrzające się represje Urzędu Bezpieczeństwa wobec żołnierzy Armii Krajowej podjął decyzję o wznowieniu działań baonu „Źródło". Zorganizowano kurs konspiracyjnej „Podchorążówki", którego kierownictwo przejął kpt. Henryk Furmańczyk „Henryk", kupowano broń, budowano skrytki i bunkry. Zagrożony aresztowaniem J. Czarnecki ukrywał się w lesie i w marcu 1949 r. utworzył swój Oddział Partyzancki „Pirat", pełniąc nadal obowiązki dowódcy baonu „Źródło".

Kres działalności partyzanckiej oddziału nastąpił 7 października 1949 r., kiedy to został wraz z częścią żołnierzy ujęty przez siły bezpieczeństwa. Po kilkumiesięcznym śledztwie w Powiatowym Urzędzie Bezpieczeństwa w Piotrkowie Trybunalskim, Wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa w Łodzi i Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie postawiono J. Czarneckiego w stan oskarżenia i stworzono przesłanki do wymierzenia najwyższego wymiaru kary – kary śmierci. Z uwagi na młodociany wiek i korzystne dla niego zeznania świadków wyrokiem Sądu Wojskowego w Łodzi na sesji wyjazdowej w Piotrkowie Trybunalskim został 1 czerwca 1950 r. skazany na dożywotnie więzienie. W zakładzie karnym we Wronkach przebywał od 13 września 1950 r. do 1 czerwca 1956 r. Został zwolniony na mocy ustawy o amnestii z 1956 r.

Jan M. Czarnecki na czele pochodu kombatantów.

J. Czarnecki w konspiracji używał pseudonimów: „Orlik", „Janek" w Armii Krajowej i „Grom", „Pirat" w Konspiracyjnym Wojsku Polskim. Ukończył studia wyższe – historię sztuki. Mieszkał w Warszawie i w Tomaszowie Mazowieckim. Jako kombatant uzyskiwał mianowania na kolejne stopnie wojskowe: na porucznika w 1993 r., na kapitana w 2000 r. i na majora w 2003 r. Zmarł 1 kwietnia 2011 r. i został pochowany na Cmentarzu Rzymskokatolickim w Tomaszowie Mazowieckim.

Krzysztof Łapiński

Pamiętajmy o Bohaterach

W 2022 roku przypada 80. rocznica przeformowania Związku Walki Zbrojnej w Armię Krajową. Była to największa, choć nie jedyna, formacja zbrojna działająca na terenach okupowanej Polski. Po ośmiu dekadach wśród nas zostało już niewielu uczestników podziemnej konspiracji. Tym ważniejsze, by otoczyć ich odpowiednią opieką i pamiętać, że są wśród nas.

Choć państwo polskie prowadzi aktywną politykę historyczną, której ważnym elementem jest kultywowanie pamięci o bohaterach zapisanych na kartach historii oręża polskiego, wciąż jeszcze jest dużo do zrobienia w tym obszarze. Potwierdza to rosnąca liczba inicjatyw, które zgłaszane i podejmowane są zarówno przez instytucje państwowe, organizacje społeczne, jak też indywidualne osoby. Każda inicjatywa, która skierowana jest w stronę ostatnich żyjących uczestników wydarzeń o znaczeniu historycznym, jest warta i godna upublicznienia.

Inicjatywy o charakterze ogólnokrajowym najczęściej podejmowane i inicjowane są przez instytucje państwowe. Przykładem może być akcja „Żołnierska Pamięć", w ramach której w przededniu Święta Zmarłych i Dnia Wszystkich Świętych żołnierze porządkują groby i całe kwatery, w których spoczywają żołnierze, powstańcy, partyzanci. Inną formą uhonorowania bohaterów jest nadawanie jednostkom wojskowym patronów, którymi zostają dowódcy i żołnierze szczególnie zasłużeni w walce z okupantem. Za sprawą nowo tworzonych brygad Wojsk Obrony Terytorialnej na sztandary trafili zapomniani i przez dekady pomijani bohaterowie, tacy jak mjr Hieronim Dekutowski „Zapora", gen. bryg. Władysław Liniarski „Mścisław", płk Łukasz Ciepliński, kpt. Gracjan Klaudiusz Fróg „Szczerbiec", ppor. Mieczysław Dziemieszkiewicz „Rój", rtm. Witold Pilecki, kpt. mar. Adam Dedio, gen. bryg. Elżbieta Zawacka „Zo", gen. bryg. Stanisław Sojczyński „Warszyc", mjr Eugeniusz Gedymina Kaszyński „Nurt", gen. bryg. Leopold Okulicki „Niedźwiadek", gen. bryg. Stanisław Taczak, ppłk. Tadeusz Puszczyński „Konrad Wawelberg", ppłk. dypl. Stanisław Jerzy Sędziak „Warta", ppłk. Ludwik Marszałek „Zbroja".

Współcześni obrońcy ojczyzny pamiętają o swoich poprzednikach także w wymiarze codziennym. Odwiedzają w domach kombatantów, zwłaszcza tych, którzy są rodzicami chrzestnymi sztandarów ich jednostek wojskowych. W czasie walki z pandemią to mundurowi dostarczali posiłki kombatantom i weteranom, by ci nie musieli wychodzić z domów.

Rodzaje wsparcia przybierają różne formy. Koordynuje je, a często inicjuje, Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Często to właśnie ten urząd wnioskuje o nadanie wyższych stopni oficerskich lub wysokich odznaczeń państwowych. Ułatwia także dostęp do opieki medycznej i uzyskanie statusu weterana walk o niepodległość. Swoje programy pomocowe prowadzi także m.in. Ministerstwo Obrony Narodowej. Począwszy od 2018 r. rokrocznie Minister Obrony Narodowej ogłasza otwarty konkurs ofert na realizację zadań publicznych w formie wsparcia w zakresie podtrzymywania i upowszechniania tradycji narodowej, pielęgnowania polskości oraz rozwoju świadomości narodowej, obywatelskiej i kulturowej pod nazwą „Wdzięczni Bohaterom - Powstańcom Warszawskim". Jest to konkurs dotacyjny dla organizacji pozarządowych wspierających żołnierzy – kombatantów walczących w Powstaniu Warszawskim. Na dotacje tylko w 2021 r. MON przeznaczyło 3 mln zł. Wśród zadań konkursowych jest: zapewnienie powstańcom transportu na uroczystości, na groby współtowarzyszy broni, a także wsparcie w życiu codziennym np. przejazdy do przychodni, sklepów, przekazywanie paczek z artykułami pierwszej potrzeby, pomoc pielęgnacyjna, realizacja zakupów pierwszej potrzeby, pomoc w załatwianiu spraw związanych z naprawą wyposażenia domowego oraz w domowych pracach gospodarczych.

Pomnik Powstania Warszawskiego.

Inną formą upamiętnienia bohaterów zainicjowaną przez MON przy współpracy z redakcją miesięcznika „Polska Zbrojna" była akcja pod hasłem „Rycerze Biało-Czerwonej". Był to cykl wywiadów z osobami, które w momencie ich przeprowadzania (lipiec 2017 - grudzień 2018) miały około stu lat. Wśród rozmówców znaleźli się damy i kawalerowie Orderu Wojennego Virtuti Militari i Krzyża Walecznych. Ich szlak bojowy to Armia Krajowa, Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie, 1 Armia Wojska Polskiego, działalność w pierwszej i drugiej konspiracji. Efektem tych spotkań były w pierwszej kolejności wywiady publikowane w miesięczniku, a następnie stały się fragmentami książki zatytułowanej „Jedno z moich imion brzmi życie" (wydanej w 2019 r.).

Coraz częściej inicjatywy i projekty skierowane do kombatantów realizują organizacje pozarządowe. Wiele z nich skupia się właśnie na tej konkretnej grupie docelowej. Takie działania prowadzi m.in. Stowarzyszenie „Paczka dla Bohatera", które zbiera środki finansowe i opłaca m.in. turnusy wypoczynkowo-rehabilitacyjne dla kombatantów. Środki pochodzą m.in. z licytacji prowadzonych w ramach profilu facebookowego „Bazarek dla Bohatera". Podobną działalność, skierowaną do kombatantów mieszka jących na dawnych Kresach Wschodnich, prowadzi organizacja „Odra-Niemen".

Równie duże znaczenie mają inicjatywy podejmowane przez harcerzy, jednostki działające w ramach Związku Strzeleckiego „Strzelec" i wiele innych. Inicjatywa, o której warto wspomnieć, jest organizowany każdego roku „Bieg Tropem Wilczym" - upamiętniający i oddający hołd Żołnierzom Niezłomnym. W pierwotnym zamyśle była to impreza biegowa o charakterze lokalnym, która szybko zyskała na popularności. Obecnie biegi organizowane są w ponad 300 lokalizacjach na terenie kraju, a także w różnych zakątkach świata, w tym m.in. w bazach, gdzie stacjonują Polskie Kontyngenty Wojskowe.

Szczególne istotne było wsparcie udzielane kombatantom w okresie pandemii Covid-19. W wielu miejscach kraju organizowano dostawy posiłków, wolontariusze robili zakupy, pomagali w kontakcie z bliskimi kombatantów, którzy sami mieli trudności w korzystaniu z komunikacji na odległość przy pomocy komunikatorów internetowych. Najbardziej rozpowszechnioną akcją, którą wsparła m.in. Pierwsza Dama, był „Posiłek dla Bohatera". Wiele podobnych inicjatyw realizowano nie tylko w Warszawie, ale także w innych miejscach kraju.

Pomoc materialna, finansowa, opieka medyczna to ważne działania, które pomagają weteranom godnie przeżyć ich jesień życia. Ale jeszcze ważniejsze jest to, by tym ludziom poświęcić odrobinę swojego czasu i uwagi. To, czego najczęściej im brakuje, to towarzystwo młodego pokolenia, któremu mogliby przekazać swoje doświadczenia i przemyślenia. Z każdym rokiem szeregi bohaterów stają się coraz krótsze, a to oznacza, że możliwość wysłuchania ich świadectwa staje się nie tylko naszym obowiązkiem, ale także przywilejem. Dlatego warto popierać, popularyzować i aranżować wszystkie działania, których beneficjentami, a jeszcze lepiej uczestnikami, są kombatanci – prawdziwi bohaterowie. O nich warto pamiętać każdego dnia, a nie wyłącznie przy okazji świąt państwowych i rocznic.

Jacek Zygmunt Matuszak

ARCHIWA PAŃSTWOWE
ARCHIWUM PAŃSTWOWE W PIOTRKOWIE TRYBUNALSKIM

„Partyzant Piotrkowski 1942" – jednodniowa gazeta okolicznościowa
W 80. Rocznicę powołania Armii Krajowej 1942-2022
Wydawca: Archiwum Państwowe w Piotrkowie Trybunalskim
Redakcja: dr Tomasz Matuszak, dr Maciej Hubka, mgr Jacek Ziętek
www.piotrkow-tryb.ap.gov.pl
Materiał ilustracyjny: Archiwum Państwowe w Piotrkowie Trybunalskim, zbiory prywatne autorów artykułów, wikipedia
DTP: Uni-Druk Piotr Biegała www.DrukarniaUniDruk.pl
Wszelkie prawa zastrzeżone
Piotrków Trybunalski 2022